
PRZEGLĄD
ARTYLERYJSKI
ROK XVI
ZESZYT 5
WARSZAWA, MAJ 1938.


BIBLIOTEKA PUBLICZNA
STOŁECZNEGO M. POZNANIA
EX LIBRIS

PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI

MIESIĘCZNIK

wydawany przez

DEPARTAMENT ARTYLERII M. S. WOJSK.

ROK XVI ZESZYT 5

WARSZAWA, MAJ 1938

T R E Ś Ć.

Autorzy artykułów zamieszczonych w „Przeglądzie Artyleryjskim" *są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.*

Ppor. rez. BOHDAN PEPŁOWSKI.

O ARTYLERII W PISMACH MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Praca naukowa, literacka i publicystyczna zajmowała tylko wąskie marginesy życia Marszałka Piłsudskiego. Geniusz Marszałka wypowiedział się o wiele pełniej w działaniu niż w słowach. A jednak patrząc na szereg tomów ostatniego wydania Jego pism trudno w to uwierzyć. Ale jeszcze trudniej byłoby wyobrazić sobie Marszałka wyłącznie jako literata czy naukowca, który cały dorobek życia umieszcza w słowach. Zbyt szeroko korzystamy z tego dorobku do dziś we wszystkich dziedzinach życia państwowego i narodowego. Dopiero spojrzawszy na te pisma od strony treści, widzimy, że jest to w lwiej części historia działania Marszałka, którą pisał przez swoje rozkazy do wojska, wykłady, plany organizacyjne, polemiki i wywiady.

To co pozostaje w obrębie zainteresowań samego Marszałka, co napisał niejako „dla siebie" — czy jako literat, czy jako historyk — dotyczy przede wszystkim wojska i jego spraw.

Zamierzenia ludzkie zależą zwykle od warunków, jakie ludzie spotykają w życiu; Marszałek Piłsudski — odwrotnie — tworzył warunki dla swoich olbrzymich, od początku jednych i tych samych zamierzeń. Dosłownie „mierzył siły

na zamiary", postępując przy tym tak, jakby źródła Jego siły nie miały żadnych granic.

Zamiar — niepodległość kraju, pozornie w owych czasach fantastyczny, wymagał siły zbrojnej jako nieodzownego warunku do swego spełnienia. To też wojsko i jego działanie zaprząta Marszałka przez całe życie. Trudno jednak dalej prowadzić analizę zainteresowań Marszałka Piłsudskiego na podstawie Jego pism. Wszystkie rodzaje broni występują tam zwykle jako całość, co pochodzi stąd, że Marszałek był od początku za tę całość odpowiedzialny; od czasów organizacji bojowej aż do ostatniej rewii, jaka przeciągnęła przed Jego trumną, był zawsze pierwszym wśród żołnierzy. Dlatego, jeżeli zechcemy wiedzieć ile miejsca poświęcał w swych myślach poszczególnym rodzajom broni, nie dowiemy się o tym z Jego pism.

Tyczy się to szczególnie artylerii. Marszałek pisał o niej niewiele; zato o wiele więcej dla niej myślał i działał.

*

* *

Pierwsze działania Marszałka Piłsudskiego przypadają na okres głębokiego pokoju w Europie. Od wojny francusko-pruskiej w roku 1870 aż do ogólnego wybuchu w roku 1914 (a więc prawie pół wieku) trwa bez większych zaburzeń osławiony „koncert mocarstw".

Wojny rosyjsko-turecka (1877) i rosyjsko-japońska (1904) toczą się poza granicami Europy właściwej, a rozkład państwa tureckiego, który zrodził wojny bałkańskie, nie leży na głównym szlaku dziejowym. Dopiero sam koniec wieku XIX stoi już pod znakiem rozgrywki między olbrzymami i gwałtownego wyścigu zbrojeń.

Jest to jednocześnie okres, kiedy technika w ogóle,

a technika wojenna w szczególności, uczyniła skok tak potężny, że nawet jej rozwój dzisiejszy nie może stanowić z nim porównania.

Spora liczba poważnych teoretyków poczęła wątpić, czy wobec potęgi środków niszczenia wojna będzie jeszcze w ogóle możliwa?

Na naszym gruncie parokrotnie wspomniany w pismach Marszałka bankier warszawski Bloch poświęcił dużą część swego majątku na organizację całego biura do badań nad przypuszczalną wojną.

Wynikiem tych badań była ogromna praca pod tytułem „Przyszła wojna". Stanowi ona dziś już tylko lekturę dla amatorów ciekawostek. Ale była w swoim czasie poważnym usiłowaniem teoretycznym, omawiającym zagadnienie wielkiej potęgi ówczesnej siły ognia.

Oto co pisze Bloch o wojnie i postępach artylerii:

> „Na zasadzie historii wypada, że na całej kuli ziemskiej od roku 1469 przed narodzeniem Chrystusa do roku 1861 naszej ery, czyli w przeciągu 3357 lat, było tylko 227 lat pokoju, a 3130 lat wojny to jest innymi słowy — 13 latom wojny odpowiada 1 rok pokoju. Jak zatem uczy historia, całe życie ludzkie upłynęło w nieustannej wojnie"...

Stwierdzając taki stan dotychczasowy, tak ocenia dalsze możliwości wojny wobec rozwoju siły ognia:

> „Porównywając działanie dzisiejszych pocisków z używanymi w roku 1870 (praca Blocha wyszła z druku w roku 1899) widzimy, że przecięciowo dzisiejsze granaty rozpryskują się na 240 czerepów, zamiast 19—30, jak to było w roku 1870; bomba śpiżowa wagi 37 kg, nabita prochem saletrzanym, pękała na 42 czerepy, obecnie, napełniona pyroksyliną — daje 1024 czerepy. Czerepy i kule sieją zniszczenie i śmierć na

200 metrów i więcej, przy strzelaniu na 3000 metrów. Opierając się na danych pruskiego generała Rohne, obliczyliśmy straty przypuszczalne w oddziele o sile 10.000 ludzi... Okazuje się, że nim oddział atakujący zdoła przejść przestrzeń 2000 metrów... każdy żołnierz w jego szeregu może być trafiony kulami lub czerepami, obrona bowiem w tymże czasie da 1450 strzałów armatnich, wyrzucając 275.000 kul i czerepów, z których 10.330 trafi w atakujących żołnierzy...

Ilość i siła dział we wszystkich armiach powiększyła się kilka razy. Jeżeli cyfry, wyrażające owo powiększenie, pomnożymy jedną przez drugą, to okaże się, że w porównaniu z tym co było w roku 1870, działania artylerii będzie silniejsze: francuskiej — 116 razy (!), niemieckiej — 42 razy.

Lecz po wprowadzeniu obecnie wyrabianych armat siła jeszcze się podwoi...

Powiększenie ilości dział we wszystkich armiach, udoskonalenie pocisków, wprowadzenie prochu bezdymnego, materii wybuchowych, ulepszenie taktyki — wszystko to musi doprowadzić straty między obsługą artyleryjską do takich rozmiarów, iż działanie armat będzie niemożliwe, czyli że skutkiem olbrzymich strat sama wojna stanie się niepodobieństwem"...

Te śmiałe wnioski dostają od Marszałka Piłsudskiego dość pogardliwą odprawę w artykule do „Strzelca" pod tytułem „Zużywanie amunicji".

„Rozwój nowoczesny broni palnej wytworzył dwie główne sprzeczności, z których wyjście jest nadzwyczaj trudne. Pierwsza z nich to wymaganie, że się tak wyrażę, precyzyjności człowieka dla obsługi, a raczej kierowania precyzyjnym narzędziem, jakim się stał nowoczesny karabin czy armata. Brak tej precy-

zyjności człowieka bodaj jest główną przyczyną zjawiska, z którym różni pacyfiści á la Bloch rady sobie dać nie mogą — mianowicie: że wraz z rozwojem broni palnej straty w ludziach, zamiast się zwiększać, zmniejszają się stale. Zgodnie z naukami „technicznego" wieku, chciano i w pracy wojennej widzieć maszyny — ostatnie słowo techniki — przemawiające same, z niewielkim dodatkiem do nich człowieka, działającego jedynie, jako „sługa" maszyny, nie zaś jako jej rozumny i świadomy kierownik. W skutku też doczekano się, że precyzyjne i przemyślne maszyny dały znacznie niższe „żniwo śmierci", niż dawne, że tak powiem, „chamskie" narzędzia... ...Pomimo woli przypominają mi się wówczas różne „pola absolutnej śmierci", matematycznie, ściśle „obliczone" działanie kul karabinowych i szrapnelowych na polu bitwy i temu podobne, disons le mot, bzdury z czasów Blocha i „technicznych pacyfistów".

Marszałek Piłsudski stawia tedy wyszkolenie i siłę moralną żołnierza wyżej od mechanicznej przewagi ognia. Staje niejako „wbrew artylerii", bo zamyślał podówczas podjąć i wygrać walkę właśnie wbrew artylerii.

Długie i wnikliwe studia, jakie prowadzi Marszałek nad historią powstania 1863 roku, dały Mu pewność, że powstanie to nie było „czynem szaleńców", lecz działaniem rewolucyjnym, które mogło w pewnych warunkach osiągnąć powodzenie. W roku 1863 artyleria działała przeciw powstaniu, działała przeciw niemu jako wielka przewaga techniczna wroga. Marszałek liczył się z tym, że walka, którą podejmie, skieruje przeciw niemu sto szesnaście czy sto pięćdziesiąt razy większą przewagę techniczną i mimo to walkę wygrać zamierzał.

Stąd wynika, że ówczesne zainteresowania Marszałka

artylerią miały raczej negatywny charakter. Przed Wojną Europejską ruch zbrojny w zaborze rosyjskim musiał napotkać na warunki podobne do tych, jakie istniały w roku 1863, i Marszałek przypuszczał z góry, że artylerii z wszelką pewnością mieć nie będzie. Wreszcie już jako Komendant regularnego wojska nie miał jeszcze przez długi czas takich dział, jakie opisywał Bloch. Sławetne „pieski legionowe", którym Marszałek poświęca ciepłe wspomnienie, jakie podajemy dalej, były zabytkiem muzealnym już nawet w czasach, kiedy Bloch martwił się o swój dziesięciotysięczny oddział trafiony przez 10.330 „kul i czerepów".

Charakterystyczny dla Marszałka realizm nie pozwalał Mu w tych warunkach na rozprawy o artylerii, tej „broni najdroższej, wymagającej najbardziej wyćwiczonej obsługi" [1]).

Nie znaczy to wcale, żeby Marszałek wyłączał artylerię ze swoich planów organizacji ruchu zbrojnego. Już w roku 1912, kiedy istniały jeszcze w pełni wyżej opisane warunki, w Związku Strzeleckim we Lwowie odbywały się wykłady z teorii artylerii, po których wysłuchaniu „człowiek inteligentny był przygotowany z grubsza jako artylerzysta" [2]).

Wykłady te zostały podjęte na wyraźne polecenie Marszałka Piłsudskiego, o czym pisze w swoich wspomnieniach pierwszy instruktor artylerii w Strzelcu Artur Lilien-Brzozdowiecki [3]):

„W roku 1908—1909 służyłem jako ochotnik w austriackiej konnej artylerii. Potem studiowałem za

---

[1]) Pisma, mowy, rozkazy, tom VI str. 437.

[2]) Ppłk M. Landau „Materiały do historii artylerii Legionów Polskich" — „Przegląd Artyleryjski" rok 1933, str. 266.

[3]) Ppłk M. Landau „Materiały do historii artylerii Legionów Polskich" — „Przegląd Artyleryjski" rok 1933, str. 268.

granicą a wiosną 1912 roku, znowu we Lwowie, spotkałem na ulicy Jego (Marszałka Piłsudskiego).

Zatrzymał mnie i przemówił swoim ciepłym, głębokim głosem: „Słuchajcie Lilien, wy tam jesteście jakimś kawałkiem rezerwowego oficera artylerii. Możebyście pokazali moim strzelcom coś z nauki artyleryjskiej!". Tak zostałem pierwszym artyleryjskim instruktorem Strzelca. Kiedy tam wszedłem w moim mundurze, nie znałem prawie żadnego z moich słuchaczy, którzy w cywilnych ubraniach oczekiwali mnie w ławkach. A byli to słuchacze nielada. Sama elita późniejszych towarzyszy broni Marszałka, sami późniejsi i obecni najwyżsi dowódcy i dygnitarze. Jeden z nich zawołał: „Baczność!"

Klasa stanęła w przepisowej postawie, najstarszy zaś wystąpił i zameldował: „Panie chorąży melduję posłusznie 36 strzelców! — Meldunek ten składał późniejszy minister spraw wojskowych generał Sosnkowski...

Na zakończenie kursu udało mi się zgotować niespodziankę moim słuchaczom. Uzyskałem pozwolenie w moim dywizjonie konnej artylerii na Błoniach, by odbyć tam ze strzelcami ćwiczenie w koszarach przy rzeczywistych działach. Przykro mi wyznać, że wstydziłem się wtedy w mundurze prowadzić przez ulice ten oddział „cywilów". Nie zdawałem sobie sprawy z właściwego formatu tych ludzi, z historycznej roli, jaką im odegrać przyjdzie.

Pojechałem tramwajem do koszar a Sosnkowski poprowadził czwórki przez miasto. W koszarach objąłem komendę i, rozmieściwszy ich jako obsługę baterii przy działach, odbyłem dwugodzinne ćwiczenie.

Kiedy po latach miałem zaszczyt mówić razem

z p. ministrem Sosnkowskim, powiedział mi on żartobliwie, że tam po raz pierwszy nowoczesna armia polska zetknęła się z „żywą armatą".

Jak dobrze jednak wnikał Marszałek w myśl organizacyjną artylerii, a co za tym idzie, jak dobrze musiał ją wystudiować sam, widać z krótkiej wzmianki w artykule do „Strzelca" zatytułowanym „Przyczyny porażek tureckich". Pisze tam:

„Takie samo nie wżycie się reform i niedostosowanie do specyficznych warunków życia tureckiego okazały się i przy zorganizowaniu wszelkich pomocniczych funkcji wojennych. Więc artyleria — zrobiono co najłatwiejsze: uposażono owe 24 korpusów w odpowiednią ilość dział. Nie urządzono tego, co najtrudniejsze — parków amunicyjnych i dobrej dostawy ładunków. Skutek jasny: ogromna masa baterii prowadzić mogła bój tylko przez czas pewien, po tym zaś stawała się raczej zawadą niż pomocą i, naturalnie, przy odwrocie wyzbywano się jej, rzucając na pastwę nieprzyjaciela"...

Tak więc, w czasach, kiedy artyleria — wobec nieistnienia lotnictwa, broni pancernej i gazów — była najsilniejszym środkiem walki, musiał ją traktować Marszałek Piłsudski jako potęgę wrogą, niedostępną na razie dla polskiego żołnierza. Świetne tradycje artylerii polskiej z roku 1831 miały się odrodzić w kilka lat później — znacznie prędzej niż zapewne przypuszczał sam Marszałek.

Przez długi okres życia (całą młodość) zmuszony był przyszły Marszałek Polski do walki rewolucyjnej i konspiracyjnej, która nie odpowiadała Jego żołnierskiej organizacji psychicznej. Dopiero dzień 6 sierpnia 1914 roku pozwolił Mu wreszcie stanąć wrogowi do oczu w otwartej walce. Oddział, z jakim przekroczył granicę Królestwa Polskiego,

jest oddziałem strzelców, czyli piechoty. Najsilniejsze przeżycia i najżywsze wspomnienia, jakie budzi zawsze chwila przełomowa — początek wielkiego dzieła — wiąże się u Marszałka z obrazem żołnierza piechoty, strzelca-legionisty.

Żołnierza tego prowadził do boju osobiście, zżył się z nim najbardziej, to też wszędzie tam, gdzie Jego pisma mają charakter wspomnień, mówi przede wszystkim o strzelcach.

Dotyczy to zarówno wymarszu z Oleandrów, jak niemal całej kampanii 1914 roku, kiedy Legiony organizowały dopiero artylerię a w nowoczesnym pojęciu nie miały jej wcale. Nie miały wtedy nawet zwykłych karabinów maszynowych, choć trudno dzisiaj wyobrazić pozbawioną tej broni piechotę:

> „Przypominam sobie przykrą chwilę" — pisze Marszałek we wspomnieniach z Nowego Korczyna — „gdy zatrajkotały karabiny maszynowe. Wiedziałem, że my tej broni nie posiadamy i jakieś złe myśli o przewadze technicznej nieprzyjaciela zaczęły mi krążyć po głowie. Jestem przekonany, że takie same myśli przychodziły do głowy i tam, na samym placu boju. Nie może to nie wpływać na stan moralny wojska. Cóż dopiero, gdy zagrały armaty!"

Parę stron dalej powraca jeszcze do tej sprawy mówiąc już o artylerii:

> „Gdym był w drodze do swojej kwatery w Kozłowie, usłyszałem wzrastający coraz bardziej szum bitewny ze wschodu. Do strzałów karabinowych wkrótce zaczął się dołączać raz po raz basowy odgłos strzałów armatnich. Nie chcę twierdzić, że nie robiło to na mnie wrażenia. Owszem, w duszy budziło się znów poczucie bezsilności wobec przemocy technicznej nie-

przyjaciela. Ręczę, że takie same uczucie musiało powstawać i u moich żołnierzy. Armaty to wpadały w gniewny szał, sypiąc strzał za strzałem szybkim ogniem, to znów milkły, by odezwać się tylko jakimś jednym strzałem. Widocznie cele to się ukazywały obserwatorowi, to znowu niknęły w terenie"...

Los wojny chciał, że Marszałek Piłsudski „rozmijał" się w początkach kampanii nawet ze swoją własną artylerią. Wynikało to zresztą z warunków politycznych i braku zaufania Austriaków do formacji tak dla nich dziwnej jak ówczesne Legiony Polskie. Ten sprzymierzeniec, śmiesznie słaby wojskowo i politycznie więcej niż niepewny, nie zasługiwał w oczach Austriaków na tak kosztowny upominek jak działa.

Kopciuszkowe początki naszej artylerii są powszechnie znane, a jej techniczne ubóstwo opiewano szeroko nie tylko w żołnierskich piosenkach, ale i w naszej literaturze powojennej (Strug, Kaden). Sądzimy jednak, że należy w najkrótszych choćby słowach przypomnieć losy tego embriona, który rozwinął się dziś w potężny organizm naszej broni.

Kadrę artylerii formował na rozkaz Komendanta Piłsudskiego Ottokar Brzoza-Brzezina; jej siedzibą początkową była wieś Borek Fałęcki pod Krakowem. Przeniesiono ją następnie do koszar austriackich w Przegorzałach. Pierwsi artylerzyści polscy w liczbie 112 zajęli ów Borek Fałęcki dnia 18 sierpnia 1914 roku. Pełny stan liczebny ustalono początkowo na 120 ludzi, wkrótce jednak (już dnia 30 września) raport wykazuje 342 obecnych oficerów i szeregowych.

Byli to ludzie wybrani z kadry w Oleandrach i ochotnicy, przy czym cenzus wymagany od kanoniera był niezmiernie wysoki. Przynajmniej 80% tej kadry mogłoby ubiegać się o stopień oficerski w każdej armii zaborczej. Uzbrojenie początkowe stanowiły 7 cm górskie armatki z roku 1875,

pierwsze jakie ładowano już od tyłu. Donośność dla granatu wynosiła 3600 m, ciężar pocisku (granatu) — 2,8 kg, nadawanie kierunku lufie odbywało się przez muszkę, czyli armatki te nadawały się tylko do bezpośredniego celowania i użycia z bliska.

Strzelały te armatki prochem dymnym, a poruszały się uwiązane do woza zaprzężonego w czwórkę koni fornalskich. Obsługa składała się z 4 ludzi oznaczonych numerami 1—4. Bardzo okazale przedstawiał się nr 1 z zielonym rękawem, napierśnikiem, nagolennikiem skórzanym i torbą na klucz od działa oraz młotki, piłki, świdry itp. narzędzia, niezbędne do częstych remontów śmiercionośnej maszyny.

Działa te służyły (czasami wcale dobrze) Legionistom aż do czasu wyczerpania się zapasów amunicji, której na szczęście było nie wiele. Drogą wymiany, przezbrojenia, sprytnej rekwizycji [4]) i innych niezbyt prawnych sposobów, uzyskały wreszcie baterie legionowe bardziej nowoczesny austriacki sprzęt artyleryjski. Stało się to jednak dopiero w rok później.

Wspomnieliśmy o wysokiej wartości materiału ludzkiego; trudność wyszkolenia polegała przede wszystkim na przyzwyczajeniu do żołnierki tych „rekrutów" złożonych z docentów, adwokatów, inżynierów i prezydentów miast, a często gęsto przytym — szpakowatych.

Instruktorów austriackich zadziwiała zarówno ich pojętność, jak zupełny brak „dyscypliny", rozumianej po austriacku.

---

[1]) (Brzoza) „...Zobaczywszy na stacji kolejowej w Kowlu na torze 2 działa oczekujące na odbiorców austriackich, kazał je czym prędzej przewieźć do pułku i tłumaczył się po tym, że był przekonany, że są to działa przez niego zapotrzebowane" (ppłk Landau „Materiały do historii artylerii Legionów Polskich" — „Przegląd Artyleryjski" rok 1933, str. 145).

Koni było początkowo 18 na całą kadrę, a w końcu września nawet 21. Przedstawiały się nie źle, znacznie lepiej niż jeźdźcy, którzy posiedli piękną sztukę jazdy konnej dopiero w czasie wojny.

Uzupełnianie koni odbywało się nie bez trudności; oto co pisze we wspomnieniach Wierzchlejski: [5])

> „Po 1 września 1914 roku otrzymałem ponownie rozkaz wyjazdu po konie. Wyjechałem ze Słomnik; tam do asysty dodał mi Komendant Placu 10 żołnierzy wraz z ppor. Wysznockim, który, jak się później okazało, był rosyjskim szpiegiem; w roku 1915 w zimie ścigany we Wiedniu przez policję zastrzelił się.
>
> Z tymi żołnierzami jeździłem od dworu do dworu proponując by mi sprzedano konie do tworzącej się artylerii Legionów Polskich. Różne otrzymywałem odpowiedzi. W Słomnikach hr. Potocki posłał do mnie służącego, który oznajmił mi, że p. hrabia dał 80 par kalesonów dla strzelców i sądzi, że już dużo zrobił. W innych majątkach byłem przyjmowany bardzo serdecznie... itd."

Słowem — było różnie — ale z końmi szło względnie najlepiej, chociaż bardzo powolnie.

Strzelcy musieli się obywać bez artylerii w pierwszych starciach z wrogiem, i Marszałek Piłsudski wkroczył do Kielc nie mając jeszcze akompaniamentu polskich dział.

Pierwsze zetknięcie się brygady z jej działami nastąpiło dopiero w początkach listopada. Wprawdzie już 1 października sformowano z kadry w Przegorzałach 2 dywizjony (pierwszy — złożony z trzech bateryj skierowano na Węgry do II brygady), ale II dywizjon, przeznaczony dla oddziału Marszałka, był tylko z nazwy jednostką bojową. Na-

---

5) Tamże rok 1934, zeszyt 1, str. 8.

wet działo legionowe nie może strzelać bez prochu i nawet wóz (w braku jaszcza) wymaga żywego konia, aby mógł się toczyć.

Dwa miesiące zwłoki wprowadziło pewien, nie istotny zresztą, szybko się zacierający rozdźwięk między piechotą a artylerią brygady.

Różne źródła zaopatrzenia stworzyły różnicę zewnętrzną w umundurowaniu, na które żołnierz jest niezmiernie czuły. Kocha się swój pułk, swoją czapkę i swoje odznaki. Wprawdzie artyleria nic nie była winna ani swemu opóźnieniu, ani rogatywkom, które „wyfasowała" jej austriacka intendentura, ale warunki składały się tak, że rogatywka miała pewną wymowę polityczną. Strzelcy czuli się wyżsi skutkiem przebytych bojów i rozczarowani nędznym wyglądem armat a podrażnieni dostatnim „austriackim" zaopatrzeniem kanonierów.

> „W marszu z Tuchołowa — pisze Schally — spotkaliśmy naszą artylerię, dotychczas tylko słyszeliśmy o niej. A więc jest i polska artyleria — ma coprawda małe, śmieszne armatki. Żołnierze dobrze ubrani i dobrze odżywieni — nie tak jak w naszym pułku, gdzie i mundury się rozłażą i obuwie, nawet nam, oficerom, z nóg spada"... [6])

A Tyszkiewicz jeszcze dobitniej: [7])

> „Krótki pobyt w Adamówce rozweseliło zjawienie się artylerii Legionu. Widok jej nawet najbardziej ponuro usposobionych wprawił w niepohamowaną wesołość. Wyglądało to jak uruchomione muzeum starożytności. Małe, w kształcie cygara armatki, zaprzę-

---

[6]) Ppłk M. Landau „Materiały..." — „Przegląd Artyleryjski", zeszyt 1/1934.

[7]) Tamże.

gnięte w cztery konie, czyniły wrażenie zabytków. Amunicję wiozły zwykłe furmanki".

Żołnierz ma w sobie wiele z dziecka; łatwo zrozumieć, jak ta „niepohamowana wesołość" piechoty okrutnie rozłościła Bogu ducha winnych artylerzystów, idących z najlepszą wolą na spotkanie kolegów. Jak ich zabolały kpiny z armatek, które w cichości ducha uważali z wszelką pewnością za najlepsze i najgroźniejsze działa na świecie. Wiedzieli wprawdzie, że tak nie jest, ale chcieli w to wierzyć i z pewnością wierzyli.

Rozumie te rzeczy każdy kto jest lub był żołnierzem; nie ma w nich nic nowego, ani groźnego i cała ta dziecinada nie mogła oczywiście zahaczyć żadnej dziedziny świadomości Wielkiego Wodza Józefa Piłsudskiego. Natomiast w Jego podświadomości (gdzie był żołnierzem) ci ludzie, z którymi przeżył najbardziej upragnioną chwilę życia — pierwszy otwarty bój z wrogiem, pozostali na zawsze najbliższymi i skutkiem tego narzucali się wyobraźni częściej i dłużej we wspomnieniu.

Pierwszy raz ze swoimi artylerzystami spotkał się Komendant w lesie; byli to trzej kwatermistrze (Lorenz, Wierzchlejski i Sroczyński) powracający z rekwizycji koni:

„...W drodze spotkaliśmy po raz pierwszy ob. Kom. Piłsudskiego. Było to wieczorem, widzimy jakieś postacie, wysokie, ciemne. Zrobiliśmy „gotuj broń" na wszelki wypadek, bo nas straszyli kozakami. Posuwamy się wolno w kierunku cieni. Aż tu ktoś: „kto jedzie?". „Swój" — odpowiada Sroczyński. „Jaki swój? Kto to jest?" — Kwatermistrze 1 pułku artylerii". — „Gdzie jedziecie?" — „Do wsi XY" (Nawiasem mówiąc ta wieś była już zajęta przez moskali). — „W tył zrot i marsz, jechać do wsi NN. — Tam zaczeka artyleria na dalsze rozkazy!". Sroczyński teraz dopiero,

kiedy ochłonął z przerażenia, trąca mnie i mówi: „To Piłsudski ze sztabem. Wiejmy, żeby się nam co nie oberwało"..." [8])

A byłoby się oberwało napewno.

Sądząc z rozmowy Komendant nie był w nastroju do obszernych pogawędek. W ogóle pierwsze kroki II dywizjonu w służbie św. Barbary nie należały do najszczęśliwszych. Drogę do frontu oświetlały im migotliwie i niepewnie światełka zapalone na grobach w Dzień Zaduszny...

Wojska austriackie cofały się na całej linii. Obywatele Wiednia i Pesztu mogli szukać pociechy w komunikatach, które zapewniały, że jest to „przegrupowanie" dokonywane „w największym porządku i zgodnie z ogólnym planem działania", ale dywizjon był zmuszony, niestety, oglądać ten porządek na własne oczy.

Najgorsze zaś było, że tak niedawno ujrzany Komendant odszedł nagle z I pułkiem piechoty w nieznanym kierunku. Wiemy, że z przeżyć, jakich doznał na tym „nieznanym kierunku" powstała później jedna z najpiękniejszych narracji Piłsudskiego „Ulina Mała". Nie ma w niej, rzecz prosta, ani słowa o artylerii. Ta chwila groźna, kiedy przeżył w decyzji śmierć własną, minęła Mu znowu z dala od artylerii. Drugi dywizjon strzelał tymczasem z linii piechoty pod Krzywopłotami. Wystrzelał w tej bitwie 1000 pocisków z armatek przewracających się na obsługę [9]), pod ogniem karabinowym i działowym, zdając, co się zowie, egzamin bojowy.

---

[8]) Ppłk M. Landau „Materiały..."—„Przegląd Artyleryjski", zeszyt 1/1934.

[9]) „Pierwsza seria granatami — po strzale chmury dymu zasłaniają pozycję, a armatki, skacząc przewracają się do góry kołami. Aby nie tracić czasu na nastawianie, wiążą kanonierzy do każdego lewego koła linkę, i kiedy drugi numer daje strzał — numer pierwszy i trzeci ze skutkiem wytrzymuje szarpnięcie..." (M. Landau „Materiały...").

Byli z siebie zadowoleni, — chociaż ob. Rożen zapewniał ich, że mimo pochwały gen. Brandnera nie jest z nich zadowolony — i szli znowu szukać swego Komendanta, tym razem — na Podhale.

Schally tak notuje swoje pierwsze wrażenia:

„Komendant Piłsudski — brygadierem-generałem — odznak żadnych nie nosi... Obiad w polu, wieczór — kwatery na plebanii w Stopnicy. Kolację artyleria urządziła dla całego sztabu. Komendant Piłsudski był również." [10])

Ten okres współżycia z artylerią zamknął Marszałek w opowiadaniu „Limanowa — Marcinkowice".

Uważna lektura tych wspomnień odsłania nam wreszcie prawdziwy stosunek Marszałka do jego artylerii; temat artylerii przewija się przez te kartki bezustannie, jak konsekwentnie prowadzony temat muzyczny, aby wreszcie dać pełną, długą frazę w jakiej Marszałek zwraca się już wprost do swoich „Werndli na kółkach".

Od pierwszej sztucznym marsem pokrytej wzmianki („Na wzmocnienie oddziału mego na szczęście przyszła jeszcze moja własna artyleria") aż do końca tych wspomnień przebija się uczucie radości i... dumy z posiadania tej „swojej własnej" artylerii. W istocie, człowiek obdarzony tak silnym wyczuciem historycznej chwili, jedyny ze współczesnych, który chwytał ją z otaczającej go rzeczywistości in statu nascendi, nie mógł nie czuć wzruszenia i dumy na myśl, że po raz pierwszy od lat przeszło osiemdziesięciu [11]) na po-

---

[10]) M. Landau „Materiały..."

[11]) W roku 1863 raz wprawdzie odezwały się działa, ale była to raczej salwa honorowa na cześć polskiej artylerii na świadectwo jej obecności we wszystkich zbrojnych próbach wyzwolenia, niż działanie przeciw wrogowi z nadzieją na zwycięstwo.

lu bitwy grają polskie działa. Więc to nareszcie nie bunt, bijatyka, spisek, czy rewolucja — tylko wojna!

Zjawisko bowiem zwane „wojną" obwieszcza w historii nowożytnej dopiero głos działa.

Marszałek Piłsudski wiedział o tym, a jeżeli wojnę bez dział rozpoczął, uczynił to dlatego, że jak mówi w swojej „sztuce dowodzenia podczas wojny":

> „Wódz musi mieć koncepcję niejako na każdą okoliczność gotową i tym prowadzi armię jak dobry tancerz tancerkę; zły będzie wódz, postępujący jak tancerz, co od pieca tylko umie zaczynać"...

Prowadzi przeto Marszałek tę swoją tancerkę po różnych drogach a czasem nawet karkołomnych ścieżkach, mimo że: „drogi są dobre dla wojska wtedy, gdy mogą po nich przejść nie tylko konnica i piechota, ale artyleria i tabory"... (Marszałek Piłsudski).

*

*   *

Przybycie II dywizjonu zbiegło się niemal z pewnego rodzaju „sukcesem" osobistym Marszałka. Wprawdzie przyszły Wódz Naczelny Sił Zbrojnych Polski mógł wzruszyć ramionami na wspomnienie takich sukcesów, ale rozdział „Limanowa — Marcinkowice" pisał nie wódz, lecz niepewny swego losu więzień twierdzy Magdeburskiej i wspomina to powodzenie z powściągliwą choć wyraźną radością. Zdarzyło się mianowicie po raz pierwszy, że oddano pod bezpośrednie dowództwo Marszałka obcy oddział, a była to właśnie — bateria artylerii.

Marszałek tak to opisuje.

> „...Zjawił się u mnie generał Nagy, dowódca całego frontu pod Limanową. Powinszował mi powodze-

nia (Legioniści wzięli w przeddzień do niewoli szwadron kawalerii rosyjskiej z pięcioma oficerami) i zaczął rozpytywać o stan wojska. Okazał się człowiekiem bardzo miłym i, co rzadko dotąd spotykałem, zupełnie nie uprzedzonym do takiej formacji jak Legiony. Bardzo być może, że był to wpływ jego węgierskiego pochodzenia. Wzruszał ramionami, gdy się dowiedział, że nie posiadamy karabinów maszynowych, telefonów ani dostatecznego wyekwipowania. Obiecał o wszystko się postarać, tymczasem zaś miał nam przykomenderować karabiny maszynowe i artylerię ze swojej węgierskiej dywizji. Zawsze dotąd wspominam ze szczerą wdzięcznością tego generała, którego stosunek był poprostu odetchnięciem od zupełnie nienormalnych stosunków dotychczasowych z Austriakami. Zarówno karabiny maszynowe jak i górskie armaty, przyszły nazajutrz..."

Tutaj więc po raz pierwszy wiąże się artyleria z osobistymi wspomnieniami Marszałka, a wiąże się w sposób tym przyjemniejszy, że oficerowie-Węgrzy przydzieleni do niego okazali się ludźmi kulturalnymi i taktownymi. Miał już wprawdzie Marszałek Piłsudski wysoki stopień wojskowy austriacki (był mianowany brygadierem), ale należy pamiętać, że przedwojenni oficerowie węgierscy, a szczególniej oficerowie kawalerii i artylerii konnej, stanowili zamkniętą arystokratyczną kastę i byli skłonni lekceważyć całą resztę wojska austriackiego, nie mówiąc już o oddziałach, które musieli uważać za partyzanckie.

Stosunki jednak ułożyły się nie tylko poprawnie, ale wręcz przyjaźnie, głównie dzięki temu, że oficerowie węgierscy poznali od razu z kim mają do czynienia. Marszałek trafił na wstępie do ich uznania i wdzięczności przez szereg bardzo prostych zarządzeń, które wskazują jak doskonale

rozumiał potrzeby i bolączki właśnie artylerii, chociaż dowodził nią bezpośrednio po raz pierwszy. Każdy artylerzysta, który przeżył wojnę, a zwłaszcza jeżeli przeżył ją w wojsku austriackim, zna ten nieznośny dla oficera i żołnierza stan nerwowy, wieczne ostre pogotowia, konie tkwiące stale w uprzężach, jak przedwojenne panie w gorsetach. Tej sprawie poświęca Marszałek nieco uwagi w związku z przybyciem oficerów węgierskich:

„Nazajutrz po jego (gen. Nagy) wizycie u mnie zameldowali się w Jurkowie porucznik Basermeny z dwoma karabinami maszynowymi, porucznik Meisner z czterema górskimi armatami i wreszcie, jako dodatek, rotmistrz honwedów Ulas ze szwadronem spieszonych — „speszonych", jak u nas mówiono — huzarów. Było to przykomenderowanie dla mnie i dla całego oddziału całkiem nowym i nieznanym zjawiskiem. Obce wojsko, oddane do mego rozporządzenia, to się jeszcze nigdy nie zdarzyło...

Z początku naturalnie istniała wzajemna nieufność. Zarówno Basermeny jak Meisner poprostu obawiali się, z czego potem już nie robili sekretu, że przy takiej piechocie jeden straci łatwo swe armaty a drugi karabiny maszynowe. Istotnie, doniesiono mi, że w nocy w obu przydzielonych oddziałach konie są posiodłane i większość ludzi na nogach.

Gdy się to powtórzyło, rozgniewałem się.

Są dwie rzeczy, których na wojnie nie znoszę. Jedna to „nerwy", drugie zaś — to wynikające zresztą z tych „nerwów", nieznośne dla ludzi i koni alarmy i trzymanie oddziałów w ciągłym naprężeniu pogotowia. Napatrzyłem się tego na wojnie tyle razy. Zawsze przekonywałem się, że dowódcy zamiast w niepewnych wypadkach wziąć na siebie i na swój sztab ciężar

pogotowia, zwalają go poprostu na barki swych podwładnych najzupełniej bezcelowo. Nawet w poważnych istotnie chwilach walczyłem ze sobą długo, nim wydusiłem z siebie rozkaz o zwiększonej ostrożności i zarządzeniu alarmowego pogotowia. Zirytowany więc zawołałem oficerów na odprawę i poza zwykłymi rozkazami i oceną sytuacji zapowiedziałem, że obowiązkiem oficerów nie jest tylko umiejętnie i odważnie prowadzić swych podkomendnych podczas bitwy, lecz i dbać o to, by ich żołnierze byli możliwie silni fizycznie i wypoczęci przed bojem. Dlatego też zakazuję urządzać jakiegokolwiek pogotowia bez mego rozkazu. Zwróciwszy się zaś do obcych oficerów dodałem: — Na noc konie mają być rozsiodłane, ludzie, oprócz tych co mają nocną służbę, powinni spać. Ja odpowiadam za bezpieczeństwo i całość oddziału i proszę panów być spokojnymi o to, że w razie istotnego niebezpieczeństwa będziecie na czas zaalarmowani i uprzedzeni.

Widziałem po ich minach, że byli trochę zdziwieni i zaniepokojeni, nie wypowiedzieli jednak ani słowa i, jak się dowiedziałem nazajutrz, zastosowali się bez szemrania do rozkazu.

Po tygodniu, gdyśmy już przebyli parę ryzykownych sytuacji, spotkała mnie przyjemna satysfakcja. Jeden z przydzielonych oficerów dziękował mi za admonicję, twierdząc, że po raz pierwszy nieledwie na wojnie, on, jego ludzie i konie są wypoczęci należycie pomimo odbytej pracy.

Nauczyłem się — dodał — jak pańscy oficerowie, zrzucać buty na noc i nawet odważam się rozbierać spokojnie do snu.

Inny oficer, przykomenderowany do mnie, jako oficer łącznikowy, bardzo miły i przyzwoity Węgier,

dziękował mi w jeszcze zabawniejszy sposób: — Od czasu jak przy panu jestem, ani razu nie dosiadałem konia niepotrzebnie. Doprawdy, to bardzo jest przyjemnie!"

Teraz następuje pierwsza, nawiasowa jakby wzmianka o przybyciu II dywizjonu Brzozy. Jest ona dla stylu Marszałka niezmiernie charakterystyczna: bardzo łatwo dosłuchać się w niej wzruszenia pokrytego lekkim marsem i zrozumieć co martwi Komendanta na widok „jego własnej" artylerii:

> „Na wzmocnienie oddziału mego na szczęście przyszła jeszcze moja własna artyleria — „werndle na kółkach" — osiem armat starego typu o niedalekiej portée i strzelające, jak na śmiech w tej wojnie, dymnym prochem."

Zgodnie ze swoim temperamentem Marszałek gniewa się na to, co go martwi; irytuje go ów dymny proch. Ale wzrasta zainteresowanie artylerią już nie tylko jako środkiem działania na wroga, a samą jej pracą i życiem wojennym.

Dalsze kartki coraz częściej mówią o pracy dział, mnożą się opisy pełne plastyki i prawdy, która dowodzi wyczulonej obserwacji w tym kierunku. Lot pocisku ciężkiego działa ma nawet coś w rodzaju miniaturowej monografii we wspomnieniach Marszałka, która wprost narzuca czytelnikowi wrażenia autora; przytaczamy ją w całości:

> „Wreszcie gdzieś z daleka rozległ się znany mi z boju pod Laskami cichy, lecz głuchy odgłos strzału — ciężka artyleria. Istotnie! — Zaraz po tym rozległ się powolny wśrubowujący się w powietrze lot pocisku. Ten odgłos gdzieś z góry zbliża się tak powoli, że oko bezwiednie szuka go w powietrzu, a zarazem

tak złowrogo i nieubłaganie świszczy i szepleni coś tam w powietrzu, jakby mówiło ono: — Nie ujdziesz! Ja, śmierć pewna, idę ku tobie, a idę powoli, nie śpiesząc się, bo chcę widzieć, jak twarz ci blednie przedtem, nim umrzesz! — W tym złowrogim świście pocisków ciężkiej artylerii jest odcień chichotu, chichotu siły złośliwej, pewnej siebie, leniwie poruszającej się i urągającej bezsilnemu człowiekowi. Nie ma w nim tego pośpiechu, gorączki i krzykliwości polowych armat i ich pocisków. Pocisk przeleciał powoli nad nami, za chwilę rozległ się wybuch, połączony z jakimś jękiem, jakby ziemia ciężko westchnęła, przyjmując w swe łono tego potwora. Z ulgą oglądamy się wszyscy kontrolując, gdzie padł pocisk. Z parowu za szosą podnosi się w górę fontanna ziemi, wykwitając stamtąd potwornym kaktusem.

— Kuferek — słyszę szepty z odcieniem szacunku dookoła"...

W planie śmiałej wyprawy na Nowy Sącz artyleria jest ciągle obecna w myśli i wspomnieniach Marszałka:

„Szef — to sumienie moich szaleństw — kiwał na ten plan głową". „Swoją jednak drogą kazałem artylerii i jednej kompanii z III batalionu po kolacji maszerować do Marcinkowic, oficerom zaś artylerii zrekognoskować wzgórze Rdziostowskie tak, aby na zajęcie pozycji poszło możliwie mało czasu"...

W końcu rozsądne wywody szefa zwyciężają przynajmniej na razie:

„Zgoda!" pisze dalej Marszałek „zdecydowałem — trzeba się poddać racjom i być rozsądnym. Nie wyrzeknę się jednak części przynajmniej swego pierwotnego planu. Artyleria już przymaszerowała, więc trze-

ba ją wykorzystać. Pójdę z nią na Rdziostów i ostrzelam wszystkie wyjścia z Nowego Sącza. Jeśli nieprzyjaciel się cofa, to doda mu to ochoty do szybkiego, a może bezładnego wymarszu. Jeśli zaś istotnie, jak mówią kozacy, przygotowuje się do ataku na nas, to moja akcja powstrzyma na czas pewien ten napad i popsuje jego porządek... Piechota, prócz kompanii osłaniającej artylerię, i jazda — spać i odpocząć. Ja idę z artylerią do Rdziostowa.

Rozkazy wydane... Jeszcze szklanka herbaty na rozgrzewkę i — na kasztankę! Noc jest dosyć jasna, trochę mrozi, szosa dudni pod podkowami koni. Artyleria i jej osłona już pomaszerowała, więc trochę mi śpieszno, gdyż kazałem czekać z rozpoczęciem ognia na moje przybycie. Ciekaw jestem ogromnie tego widoku z Rdziostowa... Szosa idzie pod górę prawie nad samym Dunajcem. W dzień byłaby to bardzo ryzykowna wyprawa iść tu z artylerią nie mając w ręku tamtego brzegu; kilkudziesięciu ludzi by wystarczyło, by mi wystrzelać wszystkie konie i obsługę armat. Postanawiam w myśli względnie wcześnie przerwać ostrzeliwanie Nowego Sącza, aby zdążyć jeszcze nocą wycofać artylerię"...

Tu już słychać akcenty „czysto artyleryjskie"! Życie ludzkie ważniejsze jest od końskiego, ale nie ma na świecie prawdziwego artylerzysty, który myśląc o nagłej niespodziance ogniowej ze strony nieprzyjaciela, ustawiłby w wyobraźni szereg skutków inaczej niż Marszałek: „Wystrzelają wszystkie konie i obsługę armat"... Te konie zawsze przyjdą na myśl pierwsze.

Ale niechże zechce powiedziać sam Marszałek Piłsudski czy nudził się z artylerią na Górze Rdziostowskiej:

„Wreszcie jesteśmy na górze. Dwie chaty z dużą stodołą przy drodze — to początek Rdziostowa. Tutaj oczekują mnie artylerzyści, Brzoza i por. Meisner. Obaj raportują, że armaty stoją na pozycjach gotowe do strzału. Pytam ich odrazu, czy dawno słyszą ten ruch kołowy po tamtej stronie Dunajca.[12]) Odpowiadają, że od czasu jak tu są, to znaczy od pół godziny. Jeden z nich dodaje, że to dudnienie przypomina mu marsz wielkiej kolumny artylerii z armatami i jaszczykami. Wzruszam ramionami. Jakże to? Puścić nas na górę Rdziostowską, by po tym paradować przed nią w odległości kilometra, a więc pod strzałami karabinowymi. Ależ to nonsens.

Tymczasem należy nie tracić czasu, gdyż w każdym razie nie chcę za dnia odbywać powrotnej drogi do Marcinkowic. Więc jeszcze raz przypominam cele ostrzeliwania. Miasta samego nie ruszać! Teraz, gdy nic w nim oprócz świateł i światełek nie widać, przyczynilibyśmy więcej szkody mieszkańcom niż nieprzyjacielowi. Ogień skierować na wyjścia z miasta — na zachód, zatem na mosty na Dunajcu i na północ, ażeby przeszkodzić posuwaniu się tej tam kolumny wozowej, maszerującej po tamtej stronie rzeki. Rozpoczynać ogień zaraz.

Meisner ma swoje armaty na lewo od drogi, bliżej Dunajca. Brzoza swoje osiem niebożątek ustawił na prawo, na górze. Naturalnie, strzelać będą wg. mapy, więc niedokładnie, bez żadnej możności korektury. Idzie przecież przede wszystkim o moralny efekt i o wzmocnienie nieporządku u nieprzyjaciela. Patrzę

---

[12]) Ruch ten, który zaciekawiał Marszałka i który brał za turkot taborów, okazał się turkotem przechodzącej artylerii przeciwnika.

przed siebie na liczne, drobne światełka Nowego Sącza, błyszczące tam w dole. Prócz nich widać jeszcze tylko kilka większych lamp i parę ognisk, rozpalonych gdzieś koło Dunajca. Wszystko to tam takie spokojne, nikomu tam ani się nie śni, co za chwilę się stanie. Wreszcie — bb... um! — pada strzał od Meisnera i... zaczyna się muzyka! Górskie armaty Meisnera mają błysk mniejszy i mają głos głębszy, nasze huczą, jakby pęknąć miały, i dają błysk tak duży, jakby nie były małymi pieskami, a olbrzymimi potworami. Słyszę na prawo i na lewo spokojne komendy. Strzelamy przeważnie granatami, od czasu do czasu szrapnelami. Widok na miasto jest cudowny z błyskawicami pękających szrapneli i ognistymi wybuchami granatów. Światełka w mieście nagle przestały migotać, ognie na brzegu Dunajca widocznie pośpiesznie gaszono, gdyż wkrótce z wesołego widoku miasta z wiankiem ogników nic nie zostało — gdzie niegdzie tylko smutno i melancholijnie błyska jakieś światełko, tak jakby to nie Nowy Sącz był przede mną, a jakaś zapadła wiosczyna. — To musiał być tam rejwach — myślę sobie z zadowoleniem"...

A więc nie nudził się Marszałek; ale dalej jest jeszcze lepiej. Turkot zza Dunajca nie ustaje i Marszałka bierze ochota „sprowokować tych nieznośnych dudniarzy zza Dunajca. Chcę przez chwilę skierować tam ogień jednej z baterii, ale przychodzi mi na myśl, że mam przecie piechotę — jeden pluton stoi prawie tuż przy mnie"...

W dalszym ciągu opowiadania znika już zupełnie sztuczny mars i gniewne prychanie na „śmiech budzący" dymny proch; Marszałek postanawia, że

„...z III batalionem i artylerią, która musi wypocząć po nocnej pracy, zostanę w rezerwie aż do lepsze-

go wyjaśnienia sprawy... Tymczasem strzelanina trwa dalej. Ten sam duet moich armat i salw karabinowych z tym samym brakiem jakiegokolwiek dopełnienia muzyką z naprzeciwka... Wreszcie Meisner złożył raport, że wystrzelał wszystkie naboje, wzięte ze sobą na jukach, i jeżeli nie ma dla niego innych rozkazów, będzie się gotował do wymarszu. Brzoza nie chciał zaprzestać strzelania, ponosił go zapał artylerzysty. Ze zwykłym sobie optymizmem twierdził, że parę granatów musiało trafić w mosty na Dunajcu. Świt się zbliżał, podpędzałem go więc, by zakończył swe fajerwerki, on zaś wciąż prosił, aby mógł jeszcze parę razy wystrzelić. Nareszcie skończone! Artyleria wyciąga swą kolumnę na drodze... Siadam na kasztankę i daję rozkaz artylerii cofnąć się do III batalionu i pod jego osłoną odpocząć i nakarmić konie".

Ośmielamy się zwrócić uwagę, że ob. Brzoza prosił wprawdzie „aby mógł jeszcze parę razy wystrzelić", ale byłby napewno natychmiast posłuszny, gdyby Komendant dał rozkaz zaprzestania ognia. Może więc nie tylko Brzozę unosił „zapał artylerzysty"?

Przy sposobności musimy stwierdzić, że namiętność artyleryjska udziela się niezmiernie łatwo; wie o tym każdy, kto raz przynajmniej był na punkcie obserwacyjnym i patrząc szeroko otwartymi oczami w odcinek obserwacji czekał na bezgłośnie, nagle pojawiający się obraz wybuchu. Jest to zawsze tak silne chociaż oczekiwane wrażenie, że początkujący obserwator zapomina zwykle zanotować natychmiast położenie tej zjawy i myli się później, gdyż ruch powietrza odnosi zaraz widmowe drzewo dymu od prawdziwego miejsca wybuchu.

Przykład takiej zarazy artyleryjskiej podaje w innym

opowiadaniu (Nowy Korczyn — Opatowiec) sam Marszałek Piłsudski:

„Z Korczyna donoszono mi — pisze Marszałek — że nieprzyjaciel cofnął się ku wschodowi. Po pewnym czasie otrzymałem dodatkowo wiadomość z Bolesławia, że obserwatorzy artyleryjscy zauważyli oddziały rosyjskie po bitwie, wraz z artylerią i karabinami maszynowymi, wchodzące do wsi Grotniki, gdzie się zatrzymały prawdopodobnie na noc.

Była pewna różnica w obserwacji artylerzystów i naszego doktora Piestrzyńskiego. Doktór — bardzo wesoły i sympatyczny — był zawsze zapamiętałym obserwatorem. Stanowczo rozminął się ze swoim powołaniem. Sosnkowski twierdził o nim, że jest najlepszym artylerzystą wśród lekarzy i, naturalnie, najlepszym lekarzem wśród artylerzystów. Był wciąż zajęty obserwowaniem nieprzyjaciela, a ja znowu twierdziłem, że wyznaczy kiedyś punkt opatrunkowy na jakiejkolwiek wieży kościelnej, aby móc w czasie pomiędzy opatrunkami oddawać się rozkoszy obserwowania. Otóż tym razem doktór twierdził, że nieprzyjaciel odszedł dalej na wschód w stronę Solca. Nie znając jeszcze dobrze zdolności doktora Piestrzyńskiego nie zwróciłem uwagi na jego... cywilne spostrzeżenia i zatrzymałem się na wojskowych obserwacjach artylerzystów"...

Okazało się zresztą, że artylerzyści mieli rację i to nie tylko wtedy, ale i na górze Rdziostowskiej. Ów turkot zza Dunajca, który tak zaciekawiał Marszałka, okazał się istotnie odgłosem maszerującej artylerii i Marszałek przeżył w związku z tym bardzo ciężką chwilę, był bowiem przekonany, że posłał na stracenie ułanów, którym kazał atakować domniemane „tabory".

Na szczęście ułani wyszli cało z tych „terminów" i bój pod Marcinkowicami rozwijał się dalej, jednakże po liniach całkiem odmiennych niż te, które wytknął mu początkowo Komendant Piłsudski. W zmienionych nagle warunkach położenie zaczęło się pogarszać, Marszałek jednak postanawia wytrzymać bój na miejscu i tak rozporządza artylerią:

> „Artyleria Meisnera, karabiny maszynowe i dwie kompanie pójdą na lewe skrzydło. Muszą się wdrapać na górę, przejdą lasem prawie niepostrzeżenie i staną do boju tak, by zatrzymać przeprawę rosjan przez Dunajec... Nasza artyleria jest narazie zupełnie nieużyteczna. Wobec niewielkiej portée musiałaby stanąć bardzo blisko za swoją piechotą, by przy strzelaniu nie razić swoich zamiast nieprzyjaciela. Tutaj, nim by wyjechała na pozycję, już by była w ogniu karabinowym rosjan. Trzeba tę zabawę z „werndlami na kółkach" odłożyć. Rozkazy poszły, wszystko ruszyło na wskazane miejsce... Artyleria i karabiny maszynowe kazały na siebie czekać dłużej — miały dłuższą i przykrą drogę, raczej po zboczu góry. Przyszły jednak jeszcze na czas, by rozpocząć ogień akurat na przeprawiających się przez Dunajec rosjan".

Ale nacisk nieprzyjaciela rósł coraz bardziej i Marszałek waży widoki dalszego oporu w ten sposób:

> „Nie miałem przecie nic już prawie w ręku, aby na dłużej zatrzymać nieprzyjaciela, a przy przełamaniu mego prawego skrzydła rosjanie odrazu odcinali drogę odwrotu dla artylerii na lewym skrzydle".

Robi przy tym obserwacje co do dział wroga, że „armaty musiały stać gdzieś bardzo blisko, gdyż huk strzału i wybuch pocisku słychać było prawie równocześnie".

Nacisk rośnie ciągle; Rosjanie odchodzą z prawa. Mar-

szałek usiłuje przedłużyć prawe skrzydło, ale ruch ten ustaje pod silnym ogniem rosyjskim.

> „Teraz już nie było innego wyboru — pisze Marszałek — trzeba się cofać. Przede wszystkim wyprowadzić artylerię z lewego skrzydła na tyły, tak, aby ją postawić naprzeciwko najgroźniejszemu niebezpieczeństwu z prawa. Nie mogę tracić obcych armat. Trzeba wytrzymać dopóki lewe skrzydło nie cofnie się z daleko wyrzuconego naprzód stanowiska. Posłałem rozkazy odpowiednie, na front zaś i prawe skrzydło — polecenie, że muszą wytrwać, aż lewe skrzydło i artyleria się wycofa. Wtedy, lecz odpiero wtedy, stopniowo ściągać mają prawe skrzydło z wału przerzucając je po szosie na przedłużenie skrzydła ku Limanowej"...

Następuje chwila wielkiego napięcia: działa Meisnera biją bez przerwy, rozkaz odwrotu lewym skrzydłem nie zaczął jeszcze działać.

> „Wreszcie ogień naszych armat ustał — mówi dalej Marszałek — a więc rozkaz cofania się doszedł; lewe skrzydło zaczyna się zwijać. Z tego miejsca, gdzie stoję, nie będę widział drogi, po której będą schodzić z góry. Obejrzałem się. O kilkaset metrów za mną, obok drogi, na wzniesieniu stał kościół murowany. Odejdę tam i będę czekał na przejście artylerii"...
>
> Stojąc pod tym kościołkiem Marszałek rozstrzyga w myśli zagadkę „do czego właściwie wstrzeliwuje się artyleria: do nas, stojących przy kościele, czy do zbliżającej się od parowu mojej baterii. Po kilku strzałach jasnym już jest, że celem „kuferków" jest moja artyleria. Ściągnęła ona na siebie baczność ob-

serwatora i teraz widać jak raz po razie niedaleko od niej wybuchają „kuferki". Myślę z pociechą, że gorzej by było, gdyby pociski padały koło nas. Nie o nas osobiście mi szło, lecz o cały oddział, który musiałby się cofać wśród palących się chałup i zabudowań. „Kuferki" tym razem nie zrobiły żadnej szkody, przeszkodziły tylko Meisnerowi stanąć raz jeszcze na pozycji dla przykrycia cofania się piechoty. Odważny oficer sprobował znaleźć ukrycie w załomie gruntu i już zaczął rozjuczać konie, lecz nieprzyjaciel ze swych gór doskonale mógł obserwować. Kilkanaście „kuferków' wystarczyło, by przepłoszyć konie i uniemożliwić tę pozycję. Biedny Meisner musiał cofać się dalej ścigany od czasu do czasu „kuferkami".“...

Ale to stanowi już koniec niepowodzeń; następuje chwila zwrotna i wszystko co dotąd działało na niekorzyść Marszałka zaczyna mu sprzyjać. Przede wszystkim meldunek o ocaleniu ułanów odpręża nerwy; lewe skrzydło zwinięte prawidłowo i prawe może po mału odchodzić. Kryzys minął.

„Pomimo iż dzień 6 grudnia 1914 roku zaliczam do najcięższych, przeżytych w ciągu wojny — sumuje Marszałek swoje wrażenia — lubię wspominać Marcinkowice, jako jedną z najładniejszych bitew, jakie stoczyłem".

Jest to jednocześnie bitwa, w której Marszałek ma najwięcej wspomnień związanych z artylerią. Jak dalece sam czuł się na górze Rdziostowskiej w skórze artylerzysty, dowodzi to, że po wkroczeniu do Nowego Sącza w ostatecznym wyniku działań przede wszystkim interesował go „skutek nocnego ostrzeliwania Sącza, tylko według względnie nie-

dokładnej mapy, bez uprzedniego wstrzelania się do celów, tak, na chybił-trafił.

„Mając na celu tylko psychiczne wrażenie na nieprzyjacielu, — wyjaśnia Marszałek — nie liczyłem wcale na wielkie powodzenie. Kiedy po tym w kilka dni wreszcie trafiłem do Sącza, rozpytywałem się o tę noc i o skutek strzelania. Wypadek chciał — bo, naturalnie, o celnym strzelaniu mowy być nie mogło — że jeden z pierwszych granatów padł szczęśliwie na baterię artylerii, stojącą niedaleko mostu, uszkodził jedno działo i poranił kilku artylerzystów. Koło mostów zostało też rannych i zabitych kilku żołnierzy. Wywołało to popłoch w komendzie, która kazała gasić światła i zaczęła robić poszukiwania za telefonem, gdyż nie przypuszczano, aby tak celne strzały mogły być przypadkowe. Sądzono, że kieruje nimi ktoś telefonicznie z miasta. Opowiadano mi też o tym, że jeden z granatów wpadł do domu, zajętego przez żołnierzy, lecz nie wybuchł i oprócz dziury w dachu i suficie szkody innej nie zrobił"...

Bój pod Marcinkowicami lubi wspominać Marszałek ponieważ zalicza go do najcięższych dla siebie, a „wspominać takie dnie jest najprzyjemniej, analizować ich przeżycia najużyteczniej"...

Ale nie była to wyłączna przyczyna:

„Wspomnienia z tego okresu walk — pisze dalej Marszałek — są i dlatego wreszcie dla mnie bardzo miłe, że prowadziliśmy tam wojnę bardzo oryginalną, bez całego przepychu techniki nowoczesnej. Tego nie była tam wcale! Nie mieliśmy ani taborów, ani telefonów (!) i dla łączności posługiwaliśmy się według starej tradycji adiutantami i ordynansami"...

Mimo niechęci do techniki, do przyznania jakiejś wyższości maszynie nad człowiekiem, Marszałek szeroko otwiera serce dla ówczesnej artylerii Legionów. Daje temu pełny, niczym już niehamowany wyraz w dalszym ciągu książki „Moje pierwsze boje", pisząc o bitwie pod Pisarzową:

> „Nazajutrz — 7 grudnia — miałem sposobność oglądać zjawisko ciekawe i takie, którego prawdopodobnie już żaden z wojskowych nie zobaczy. Mianowicie, naszą „dymną" artylerię przy pracy. Rosjanie atakowali nas i nazajutrz — prawie na całej linii. Specjalnie probowali obejść moje lewe, wiszące całkiem w powietrzu, skrzydło.
>
>Ześrodkowałem tam na wszelki wypadek rezerwę, a bój sam prowadziła właściwie artyleria. Meisner ze swymi nowoczesnymi armatami stanął znacznie dalej, dobrze ukryty, i stamtąd prażył nieprzyjaciela. Brzoza ze swymi ośmiu armatkami nie mógł pójść w jego ślady, musiał stanąć prawie za własną piechotą na pozycji, prawie zupełnie odkrytej i widocznej dla rosjan.
>
> Gdyby zresztą można było ukryć armatki za jakimś załomem gruntu, byłoby to zupełnie nieużytecznym, bo armaty dymiły haniebnie. Było zabawnym patrzeć na te „werndle na kółkach". Wyglądały one jak złe pieski na uwięzi. Za każdym strzałem taki potworek podskawiwał jak na łańcuchu i śmiesznie przewracał się lub odskakiwał w tył. Chłopcy, którzy przy nich pracowali, wpakowali weń nabój i... znowu to samo. Pagórki na prawo od szosy — gdzie właśnie stała artyleria Brzozy—dymiły jak wulkany. I dziwna rzecz —artyleria rosyjska słała pocisk za pociskiem ku Meisnerowi, zostawiając całkiem prawie bez uwagi tak jasno widoczne cele. Od czasu do czasu pękł nad arty-

lerią Brzozy jakby zabłąkany szrapnel. Chłopcy przy armatach pracowali szalenie i mieli ten rzadki dla artylerii zaszczyt, że pracowali w ogniu karabinowym, gdyż dla osiągnięcia nieprzyjaciela musieli stanąć blisko od niego. Przecie karabiny swą dalekonośnością przewyższały tę „polską" artylerię. Mam cały szacunek dla oficerów i żołnierzy z artylerii. Wyznam otwarcie, że nie należę do rzędu ludzi tchórzliwych, a jednak, pomimo ciekawości trzymałem się od swoich armat w należytym oddaleniu. Wydawało mi się koniecznym, że ściągną one na siebie cały ogień artylerii rosyjskiej, tak widocznymi były na całym prawie polu bitwy. Tym bardziej powinny były wywołać reakcję ze strony nieprzyjaciela, że praca artylerii była skuteczną; kilka razy rosjanie podsuwali się do naszego lewego skrzydła i za każdym razem spotykał ich prawdziwy huragan szrapneli i granatów, za każdym razem cofali się z powrotem.

A jednak, powtarzam, pozostaje faktem, że artyleria rosyjska nie raczyła ostrzeliwać naszych armat. Ciągle oczekiwałem, że zwali się na nie cały ciężar ognia przeważającej artylerii. Nie!

Do końca dnia rosjanie pozostawili Brzozę w spokoju Nie mogłem sobie nigdy wytłumaczyć tego zjawiska inaczej, jak przypuszczeniem, że obserwatorzy rosyjscy brali kłęby dymu za maskę i oszukaństwo i w tych wulkanach i błyskach nie podejrzewali artylerii. Brzoza strzelał zapamiętale — postanowił on wystrzelać całą amunicję. Wiedział, że już więcej tej amunicji nie ma nigdzie, przypuszczał więc, co okazało się słusznym, że może to da asumpt do zmiany armat na bardziej nowoczesne. Istotnie, po bitwie pod Pisarzową, powędrowały wreszcie nasze „werndle na kół-

kach" tam, gdzie powinny się były znajdować od dawna, do muzeów artyleryjskich i na szmelc. Nasze szczęście doprawdy, że nie było większych zapasów amunicji do tych przestarzałych armat, jestem bowiem przekonany, że w znacznie cięższych bojach później występowalibyśmy wciąż z naszymi „werndlami" upiększając dymem prochowym bezbarwne pola bitew!

Po Pisarzowej Meisner mówił mi, że poprostu oczom swoim nie wierzył, gdy zobaczył nasze armaty. Po bitwie Marcinkowickiej nabrał on wielkiego respektu dla naszej piechoty, której w najcięższych wypadkach zaufać można, ale jako artylerzysta jeszcze bardziej począł szanować naszych artylerzystów po tym, co widział w Pisarzowej. Miał on ciągle te same uczucia, co ja, oczekiwał lada chwila zniszczenia naszych armat przez huragan pocisków rosyjskich, gdy taki wdzięczny cel na polu bitwy się ukazał.

A jednak! Jednak artyleria wyszła cało, tak jak dnia poprzedniego wyszła cało kawaleria i cały oddział. Mieliśmy jednak, trzeba przyznać dużo szczęścia w tej wojnie!"

Na tym kończą się wspomnienia Marszałka o artylerii z tej części Jego wojennej pracy. Widzieliśmy, że są one liczne, świadczą o wielkim zainteresowaniu i uznaniu jakie dla niej miał przyszły Wódz Naczelny. Wyraz tego uznania dał również w meldunkach swoich do generała Bissingena wysyłanych z pola bitwy pod Pisarzową. Pierwszy z nich, datowany z dnia 7 grudnia 1914 roku, godzina 12.30, brzmi jak następuje:

„1) Przed 435 mam trzy sukcesywne rosyjskie tyraliery, które kryją się w wąwozach.

Przed lewym skrzydłem są dwie kompanie w tyralierze, które nie wychodzą na pole ostrzału, ale ostrzeliwują moje prawe skrzydło. Artyleria Leg. dwukrotnie przełamała napór rosjan, musiała się jednak trochę cofnąć poniżej, gdyż znalazła się w ogniu karabinowym.

2) Jeszcze raz proszę natychmiast o amunicję, bez której bój nie będzie mógł być prowadzony.

Zrzekam się wszelkiej odpowiedzialności, jeżeli amunicja w najkrótszym czasie nie nadejdzie.

Piłsudski" [13])

I drugi meldunek o godzinie 1 minut 45:

„Melduję, że jedna z moich baterii całkowicie wystrzelała swoją amunicję. Poza tym dwie armaty są całkowicie uszkodzone. W ostrzelanej baterii jeden człowiek jest ranny od ognia karabinowego.

Amunicji karabinowej do tej chwili jeszcze nie otrzymałem.

Piłsudski" [14])

Żegnając pracę Marszałka „Moje pierwsze boje", warto się zastanowić, czym jest ta dziwna książka? Czy to garść bardzo osobistych wspomnień Wielkiego Człowieka, ujęta w doskonałą formę narracyjną, o treści ciekawej, uderzającej prawdą i szczerością, czy też praca historyka początków polskiego wojska? I jedno i drugie.

Nigdzie nie widać tak wyraźnie kim był Marszałek Piłsudski dla naszego narodu, jak na tych kartkach pisanych

---

[13]) Ppłk Landau „Materiały..." — „Przegląd Artyleryjski", zeszyt 6/1934.

[14]) Tamże.

przez człowieka nie piastującego jeszcze żadnych godności ani mandatów.

Wspomnienia naczelnych wodzów, mężów stanu i naczelników państw stanowią zawsze cenny materiał do historii ich czasów; natomiast nie ma chyba drugiego człowieka, który pisząc wyłącznie o swoich wrażeniach i przeżyciach, napisałby taki kawał historii swego narodu i zostawił dokument tej miary co „Moje pierwsze boje".

Bo Piłsudski w Magdeburgu, odcięty od świata i ludzi, nie wiedział, że będzie w niedalekiej przyszłości Naczelnym Wodzem Polskiego Wojska i Naczelnikiem Odrodzonego Państwa.

Zżyma się i gniewa nieraz na ciasnotę ludzi, którzy uważają za mądrość polityczną, zgadywanie wyniku takich zjawisk jak wojna światowa [15]).

Kto wygra? — Oto ich zagadnienie i to im się wydaje (uderzmy się w piersi: wydawało się nam wszystkim) rzeczą najważniejszą. Dla potężnej inteligencji Marszałka wszelkie prorokowanie jest bezmyślną zabawą; wie o tym, że świat jest zawsze niespodziewany, a życie ma ostatnie słowo w rzeczach najbardziej nawet przez ludzi przesądzonych.

Wypadki, które przewiduje, stara się zawsze wykorzystać dla swoich celów a nie nagina swych celów do przewidywanych wypadków.

Kto się bowiem w ten sposób myli — myli się podwójnie.

Bezwzględna, brutalna wobec własnej osoby szczerość książki „Moje pierwsze boje" odsłania przed czytelnikiem tragiczną prawdę, jak dalece, nawet najwięksi spośród ludzi

---

[15]) „Ja muszę się przyznać, że kładę w takich razach pasjanse i gdy jestem bardzo niespokojny, wybieram najłatwiejsze, żeby się udały" (Marszałek Piłsudski).

są igraszką losu i zdarzeń, wskazując jednocześnie, jak ci najwięksi potrafili łamać nawet los — nieomylnym instynktem swej wielkości i siły.

*
* *

„Rok 1920" jest już książką Naczelnego Wodza, książką polemiczną i świadomie historyczną. Polemika jest w niej pretekstem do napisania historii rosyjskiego ataku na Polskę i wyjaśnienia mechanizmu naszego zwycięstwa w tej wojnie.

Najmniejszą jednostką, jakiej udziela tam Marszałek Piłsudski swojej uwagi, jest dywizja. Fronty, armie, wielki manewr na przestrzeni 1000 kilometrów nie pozwalają Mu już dostrzegać szczegółów boju.

O artylerii wspomina tylko, że w chwili przełomowej, bezpośrednio przed uderzeniem zza Wieprza, ilość artylerii zgromadzonej na przedpolu Warszawy była tak wielka, że mogłaby sama nieledwie wystarczyć do odparcia frontowego natarcia na stolicę.

Ciekawy jest również szczegół, opowiedziany przez Marszałka w wykładach o dowodzeniu podczas wojny (P. M. R. tom VI, str. 187), jak prowadził osobiście do boju baterię podczas ataku na Lidę. Towarzyszyły temu okoliczności dość dramatyczne i dowodzące jeszcze raz czym jest artyleria w najbardziej nawet „ruchomej" walce; Marszałek tak o tym mówi:

> „Czekamy... Nagle niespodzianka — pociąg pancerny broni Lidy i praży piekielnym ogniem niedoświadczonego rekruta, który nie mniej idzie dzielnie do ataku, ale się wreszcie cofa przed ogniem. Wtem wybuch! Pancerka rozbita, zapaliły się prochy od naszych pocisków, zmyka z trupami, paszarpana.

Więc Lida wnet będzie moja. Cichnie głos armat... Godzina, dwie upływają, nadlatuje autem Kasprzycki:

— Cofamy się, Lida nie wzięta! —

— Prędzej auto, prędzej bataliony Śmigłego dopiero co przybyłe! Pcham je z pułkownikiem Biernackim na Lidę, lecę sam. Dojeżdżam do baterii. Czemu milczą? Czemu? Amunicji nie ma! Posłać do Skrzybowiec, a tymczasem sam was poprowadzę, tę jedną baterię, która jeszcze ma czym strzelać"...

*

* *

Zebraliśmy powyżej niektóre ważniejsze ustępy, które Marszałek Piłsudski poświęcił artylerii na przestrzeni swoich pism, drukiem ogłoszonych. Mówiliśmy już na wstępie, że mimo swojej wielkiej objętości i bezcennej wprost wartości historycznej i literackiej nie wyczerpują one nawet małej części Jego pracy dla narodu i wojska.

Dzisiejszy młody artylerzysta z trudem już tylko może sobie wyobrazić warunki w jakich podjęli pracę wojenną jego starsi koledzy, a dzisiejsi zwierzchnicy.

W trzecią rocznicę zgonu Tego, który ich prowadził do zwycięstwa, pragnęliśmy to przypomnieć. Pragnęliśmy przypomnieć i to, że pisma Marszałka Piłsudskiego są dla każdego żołnierza niewyczerpaną skarbnicą i niezastąpionym drogowskazem żołnierskiego sumienia i honoru służby.

W pierwszej ćwierci naszego wieku przeszła nad światem groźna burza, łamiąc odwieczne konary potężnych państw, burząc zasady panowania jednych nad drugimi i stwarzając nowe normy współżycia. Odgłosy tej burzy huczą do dziś, przelewają się raz po raz na dalszych i bliż-

szych horyzontach. Świat nie chce się uspokoić; mimo przeżytych tysiącoleci jest ciągle młody, rodzi się z każdym nowym pokoleniem, zakwita wiosną ciągle nowych pragnień ludzkich i burzy się ciągle nową myślą, która pędzi go bezustanku naprzód — w nieznane.

Prędzej czy później zerwie się nowa burza, zstąpi do nas w groźnym majestacie ta chwila, w której, jak mówi Marszałek Piłsudski, palec Boży ziemi dotyka.

Pomni na wskazania Wielkiego Wodza nie będziemy zgadywali kiedy i czy to nastąpi, ani też czy my, czy dopiero dzieci nasze będą musiały stanąć w groźnym wichrze dziejów.

Jedno wiemy na pewno: jakiekolwiek będą warunki i położenie nasze w chwili rozstrzygającej — zawsze będzie ono lepsze i łatwiejsze od tego, w jakim nasze starsze pokolenie prowadzone przez Marszałka Piłsudskiego walkę podjęło i — zwyciężyło.

LUDWIK GOCEL

NIEZNANA RELACJA KAPITANA NIESZOKOCIA O UDZIALE ARTYLERII W BITWIE GROCHOWSKIEJ W ROKU 1831.

Mało znam polskich wojen, któreby były tak wszechstronnie opracowane, jak wojna 1830/31 r. Nieraz słyszałem zdania, wygłaszane przez poważnych wojskowych, którzy oddawali się studiom nad historią tej wojny, że jeśli chodzi o jej taktykę lub strategię, to już nic nowego wykrzesać się nie da. Najwyżej, mogą to być jakieś szczegóły o charakterze często osobistym, tyczącym się tego lub owego wojskowego.

W istocie jednak jest inaczej. Od czasu do czasu udaje się historykom lub zbieraczom wyłonić ukryty w kurzu stuletnim jakiś nieznany pamiętnik do tej epoki, jakąś nieznaną relację, tyczącą się tej lub owej bitwy, wyprawy, miejscowego powstania itp.

Właśnie przed kilku miesiącami do moich zbiorów, tyczących się powstania listopadowego i Wielkiej Emigracji, przybyła poważna pozycja. Jest to nieznana relacja bitwy pod Olszynką, a przede wszystkim udziału w tej bitwie artylerii.

Autorem tej relacji, skreślonej drobnym pismem na 7 stronach formatu zeszytowego, jest kapitan artylerii, Wincenty Nieszokoć. Znajdujemy tu wiele wiadomości, dotychczas zupełnie nieznanych, zarówno jeśli chodzi o udział artylerii w tej bitwie, jak i rozmieszczenia pod Grochowem naszych wojsk. Dlatego też relację Nieszokocia podajemy tu in extenso bez zmiany stylu i pisowni, a także załączamy dwa szkice bitwy pod Olszynką—pierwszy podług M. Brzozowskiego „La guerre de Pologne" (Leipzig 1833), drugi, sporządzony umyślnie do niniejszego artykułu, według relacji Nieszokocia.

Zanim do niej przejdziemy, wypadnie nam skreślić kilka słów o okolicznościach, w jakich powstał ten opis, oraz o osobie jego autora.

Relacja zaczyna się od słów „Szanowny Ziomku". Jak wynika z jej treści, jest to list do jakiegoś historyka powstania 1831 r. Ale do kogo?

Kluczem do rozwiązania tej zagadki jest przytoczenie strony 317 jakiegoś dzieła o wojnie 1831 r., pisanego po francusku. Po zbadaniu całej literatury , jaka powstała w tym zakresie do roku 1838 (tj. daty omawianej tu relacji) okazuje się, że chodzi tu o pracę jednego z najpoważniejszych historyków tej wojny, Ludwika Mierosławskiego, a mianowicie: „Tableau de la première époque de la Révolution de la Pologne" — Besançon 1833, str. 349. Była to pierwsza praca historyczna Mierosławskiego, który wtedy liczył lat zaledwie... 20! Zarówno ta praca, jak i następna z tegoż zakresu „Histoire de la Révolution de Pologne" — 3 tomy — Paris 1835—1838, są pełne błędów, do których przyznawał się sam autor [1]). Nic więc dziwnego, że do-

[1]) Zobacz: H. Gierszyński — Jenerał Ludwik Mierosławski. Kraków br. str. 3.

tknięty niesprawiedliwą oceną Nieszokoć uważa sobie za obowiązek przesłać Mierosławskiemu szczegóły, wyjaśniające położenie, w jakim znalazł się w bitwie pod Olszynką. Tej właśnie okoliczności zawdzięczamy poniżej zamieszczoną, a niezmiernie cenną relację o tej bitwie.

Inna rzecz, że Mierosławski ani w „Rozbiorze Krytycznym Kampanii 1831 r. (Paryż 1845 r.), ani w 8-tomowej histori tejże kampanii, nie sprostował szczegółów, przesłanych mu przez Nieszokocia. A przecież ten powołuje się na świadków, którzyby mogli potwierdzić jej prawdziwość. Z nich w szczególności Horain i Czachowski cieszyli się poważaniem w kołach emigracyjnych.

Może to pismo nie doszło do samego Mierosławskiego, a może przesadna duma nie pozwoliła mu zadośćuczynić życzeniu Nieszokocia. Dość, że relacja, którą tu omawiamy była dotychczas zupełnie nieznana.

Przechodzimy z kolei do osoby Nieszokocia.

Niestety mamy o nim skąpe wiadomości. Z pracy jego „Szkoła bombardierów w nocy 29 listopada" dowiadujemy się, że był on żołnierzem napoleońskim i że już wtedy musiał służyć w artylerii, gdyż pisze (str. 7): „mam słuch przytępiony jeszcze od bitwy lipskiej".

Po utworzeniu Królestwa Kongresowego znajdujemy go w szeregach wojska polskiego od początku aż do roku 1830. Świadczą o tym wszystkie „Roczniki Wojskowe". W pierwszym z nich, wydanym w r. 1817 (str. 128), figuruje Nieszokoć, jako podporucznik 4 kompanii artylerii lekkiej; w Roczniku zaś na rok 1830 znajdujemy go jako porucznika, przydzielonego do Dyrekcji materiału artyleryjskiego (str. 142 i 161). Kapitanem zostaje dopiero w wojnie narodowej, przy czym figuruje on również wśród nagrodzonych

złotym krzyżem „Virtuti Militari" w dniu 9 września 1831 r. [2])

Po upadku powstania Nieszokoć, nie chcąc się upokorzyć przed carem, udaje się na emigrację do Francji, gdzie trafia do tzw. „zakładu" w Mont-de Marsan — niewielkim i dziś mieście departamentalnym w Pirenejach Zachodnich. Tam on drukuje dwie swoje prace po polsku, trzeba bowiem zaznaczyć, że emigranci tamtejsi zdobyli się na czyn nielada, a mianowicie — na założenie w tym mieście polskiej drukarni. Z tej drukarni wyszło kilka książek, które dziś stanowią niesłychaną rzadkość bibliograficzną. Wychodziło tam nawet, choć dość krótko, czasopismo pt. „Czas" (redagował je Pomaski). Otóż tam wydrukował Nieszokoć dwie swoje prace, a mianowicie:

1) „Szkoła bombardierów w nocy 29 listopada, czyli odpowiedź W. Nieszokocia, kapitana artylerii wojska polskiego, na zarzuty mu poczynione w historii Spaziera o rewolucji polskiej". — Mont de Marsan w miesiącu wrześniu 1834 r. — stron 23.

2) „Obraz rozbiorowy przednieiszych kombinacii wojny, przez jenerała Jomini, na polski język przełożony przez Wincentego Nieszokocia Kapitana Artyleryi Wojsk Polskich" — w Mont-de Marsan. 1835, stron 140.

Nadto w tymże roku N. wydał w Paryżu dziełko „O systemie wojny partyzanckiej wzniesionym wśród emigracji" — Paryż 1835, stron 38.

Wreszcie należy zaznaczyć, że w pierwszej z wymienionych prac Nieszokoć wspomina, że stanowi ona część jego pamiętników. Niestety musiały one zaginąć.

---

[2]) Zobacz: „Xięga pamiątkowa... zawierająca spis imienny dowódców i sztabs-oficerów, tudzież oficerów, podoficerów i żołnierzy armii polskiej w tymże roku krzyżem wojskowym „Virtuti Militari" ozdobionych" — Lwów 1881, str. 141.

Już sam tytuł pierwszej pracy wyjaśnia nam, jaki był powód do napisania jej. Istotnie, Spazier w swej pracy, niesłychanie bałamutnej, opartej na plotkarskich nieraz relacjach naszych emigrantów, przechodzących przez Niemcy, zatytułowanej: „Geschichte des Aufstandes des polnischen Volkes in den Jahren 1830 und 1831" — wydanie drugie — Stuttgart 1834 — taką daje wzmiankę o udziale Nieszokocia w nocy 29 listopada: „Die Gardenartillerie ist immer noch in ihren Casernen, da der Oberst der Batterie, Chorzewski, sich weigert, Befehl zu geben, dass man Caissons und Wagen hole, um Ammunition aus Praga zu bringen. Auch wartet man auf das Ercheinen des Lieutenants Nieszokoć vergebens" (tom I, strona 189 i n.).

Zarzut Spaziera był niesłuszny. Nieszokoć bowiem jeszcze przed wybuchem powstania już był wtajemniczony w plan jego wywołania i postanowił do niego się przyłączyć („Szkoła bombardierów", strona 2). W parę godzin po wybuchu powstania spotkał się z Piotrem Wysockim, a gdy ten go zapytał, dokąd idzie, Nieszokoć odpowiedział: „Do obozu, po armaty". A na to Wysocki: „Spiesz się, Ojczyzna na ciebie czeka" (tamże, str. 4). I Nieszokoć pobiegł w kierunku Woli: Po drodze, na Lesznie, on pierwszy rzucił ludowi warszawskiemu myśl wyzwolenia więźniów politycznych z więzienia. Wreszcie, kiedy zabrawszy dwa działa 12-funtowe i dwa 6-funtowe, szedł ze 124 bombardierami w kierunku kościoła ewangelickiego na Królewskiej na wyznaczone mu tam stanowisko przez Wysockiego, natknął się w pobliżu tego kościoła na szaserów, z którymi był generał Redel, dowódca artylerii pieszej. Nieszokociowi nie mogło się pomieścić w głowie, by „ten oficer kościuszkowski mógł być po stronie przeciwnej", więc połączył się ze strzelcami, którzy otoczywszy bombardierów Nieszokocia, skierowali się w stronę Wierzbna, gdzie wówczas zbierały się już oddziały

rosyjskie (str. 7). Nieszokoć, jak pisze, miał do wyboru — albo skierować armaty na strzelców i po przelaniu bratniej krwi przedzierać się do powstańców, albo czekać chwili stosownej do wydostania się spośród Moskali. Wybrał tę drugą drogę do wydobycia się z matni, czemu chyba dziwić się nie należy. W wyniku tego przymusowo przebył on i jego bombardierzy wśród oddziałów rosyjskich do dnia 3 grudnia, kiedy to Wielki Książe Konstanty pozwolił im i strzelcom konnym powrócić do swoich, jednak bez armat (tamże, str. 13 i n.). W końcu autor mówi, że odpowiedzialność w tym wypadku spada na pułk szaserów. „Sprawa nasza — kończy Nieszokoć — rozsądzona została przez lud warszawski. Za powrotem naszym z obozu Wielkiego Księcia lud powitał szkołę bombardierów radosnym okrzykiem, 2 pułk szaserów przyjął ponurym milczeniem" (tamże, str. 21).

Druga z wymienionych prac Nieszokocia to tłumaczenie znanego dzieła Jominiego. Należy jednak zaznaczyć, że ostatnie 30 stron — to przypiski i objaśnienia tłumacza, które zasługują na uwagę. Dowodzą one bowiem znajomości u autora taktyki wojennej, a ponadto zawierają wiele cennych poglądów na działania wojenne w roku 1831.

Trzecia wreszcie praca nosi, podobnież jak pierwsza, charakter polemiczny. Powodem do napisania jej było dziełko generała Chrzanowskiego, tak bardzo popularne później w roku 1863 pt. „O wojnie partyzanckiej" (Paryż 1835). Chrzanowski, w myśl poglądów, rzuconych na szpaltach pisma „Kraj i Emigracja", dowodzi, że najlepszym systemem do skruszenia kajdan niewoli jest zaprowadzenie systemu wojny partyzanckiej.

Ten pogląd nie podoba się naszemu autorowi.

W odpowiedzi gen. Chrzanowskiemu stara się on dowieść, że nie prowadzenie regularnej wojny z Rosją było

przyczyną naszych nieszczęść, lecz nieumiejętne jej prowadzenie („O systemie wojny partyzanckiej", str. 5). Pracę swą, opartą na całym szeregu przykładów, zaczerpniętych z historyj różnych wojen, Nieszokoć kończy takim wywodem: „Powiemy zwolennikom systemu Partyzanckiego, że nic nam nowego nie przynosi, że ten rodzaj wojny był znany od niepamiętnych czasów, lecz dlatego, że nie sprowadził nigdy korzyści obiecywanych, że centralizacja sił zawsze nad nim miała przewagę, nigdzie za system obrony narodowej przyjęty nie został: że jako działanie posiłkowe w wielkiej wojnie może niejakie przynieść korzyści, które ograniczą się na niepokojeniu nieprzyjaciół, na szarpaniu go z boków i z tyłu, ale nie potrafią wypędzić go z Kraju bez pomocy wojsk regularnych"... (tamże, str. 37).

Można się godzić lub nie godzić z Nieszokociem, trzeba jednak przyznać, że jeśli chodzi o taktykę wojenną, to wykazał on wiele w tym kierunku nie tylko zainteresowań, ale i zdolności.

Poza tym więcej szczegółów o Nieszokociu zebrać mi się nie udało.

I jeszcze jedno. Dziwnym zbiegiem okoliczności relacja Nieszokocia ukazuje się w sto lat po jej napisaniu. I to dosłownie w sto lat, gdyż on ją pisał 3 maja 1838 roku, a do wiadomości potomnych dochodzi za pośrednictwem „Przeglądu Artyleryjskiego" w maju 1938 r. Lepiej jednak późno, niż wcale!

A zresztą żywotność historii polega właśnie na wydobywaniu na światło dzienne ciągle nowych przyczynków. Bez tego historia byłaby zgrzybiałą staruszką. Nowe zaś szczegóły, poprawiające lub z gruntu nieraz zmieniające tę lub ową kartę historii, to jej prawdziwy rumieniec, to cały urok jej naukowego żywota.

Tuluza 3 Maja 1838.

Szanowny Ziomku!

Stosownie do Twego obwieszczenia zamieszczonego w naszych pismach publicznych o nadsyłaniu Uwag nad wypadkami naszey Rewolucyi, pospieszam udzielić Ci niektóre postrzeżenia nad Bitwą Grochowską; lubo one małey są wagi, lecz gdzie chodzi o rozwikłanie tak zawiłych rzeczy, iakiemi są opisania bitew, może się Ci na co przydadzą. —

1º Na karcie 295 i 296 Twey Historyi powiedziano że szyk Armii Polskiey w dniu 25 Lutego, był prawie taki sam iak i w dniu 20, i że lewe skrzydło Dywizyi Skrzyneckiego opierało się o olszyny może uszykowane na prędce.. Uważam, że podzielasz błąd prawie wszystkich naszych pisarzy upowszechniony którzy poszli za planem bitwy zamieszczonym w szanownem dziełku Brzozowskiego, a ten plan swóy wziął z Tygodnika Berlinskiego, który sam owszem wyszedł niedokładny. — Szyk boiu naszey Armii w dniu tym był w cale odmienny od szyku boiowego w dniu 20. bo w dniu 20. linia nasza boiu wyciągnięta była wprost od Kępy Saskiey aż do Olszynki - lecz że się pokazało iż nieprzyiaciel mógł nas oskrzydlić z lewego boku, zaraz tey samey nocy Chłopicki zmienił swą linią boiową i szyk boiowy w 25 lutego był następuiący - Dywizya Szembeka zaymowała linią od Kępy Saskiey aż do rowu pod Olszynką i miała front obrócony do Miłosney i lasow Wawrzyńskich. Dywizya Skrzyneckiego rozwinięta w linii maiąc front obrócony ku Olszynce i Kawęczynowi prawym skrzydłem stykała się z Dywizyą Szembeka, i tworzyła z nią linią złamaną w haczyk, w końcu którego stała Bateryia Brzeckiego; Bateryia moia stała wpośrod Dywizyi Skrzyneckiego wśrod 4º Pułku

- -
- -
- -
- -

Chciey przyiąć zapewnienie mego szacunku i poważania

Nieszokoć

Croquis de la bataille de Grochow le 25. Fevrier 1831.

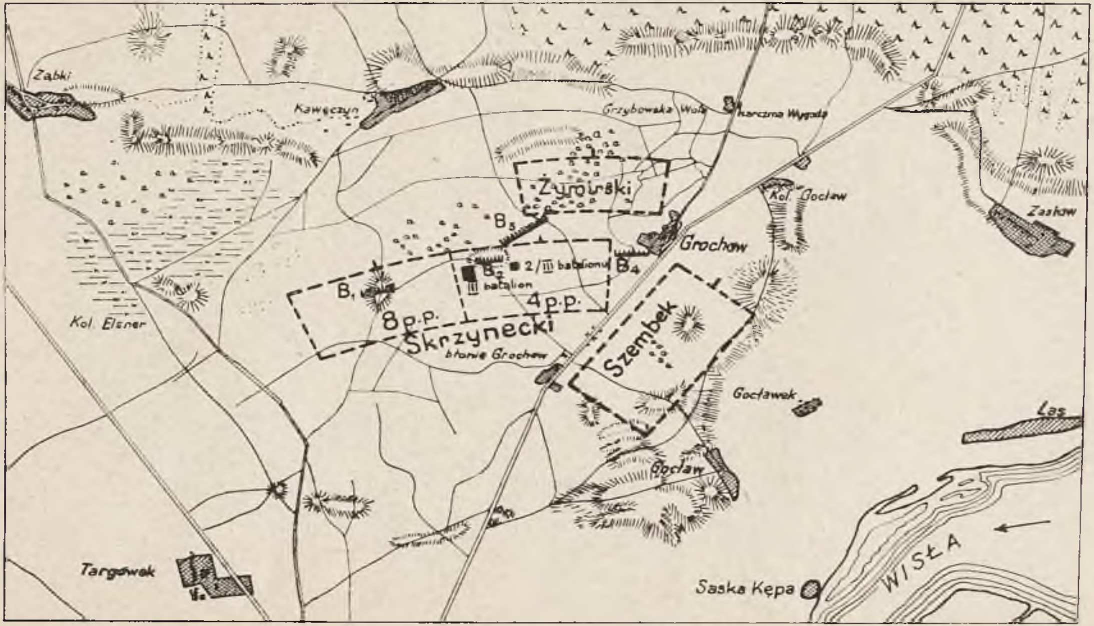


A Division de Zymirski. B Division de Skrzynecki. C Division de Szembek. D Cavallerie de Kicki et Ruttié. E Cavallerie de Lubienski. F Cavallerie de Uminski. G Brigade de Gielgud en marche de Bialolenka.

H Corps de Pahlen. I Corps de Rosen. K La 2 Division des Grenadiers et les Gardes en Reserve. L Reserve de Cavallerie. M Brigade des Lanciers et Grenadiers Lithuaniens en marche vers Szachowski. N Corps de Szachowski arrivé de Bialolenka.

Szkic rozmieszczenia oddziałow polskich w początku bitwy Grochowskiej dnia 25 lutego 1831 r.

(według relacji kpt. Nieszokocia)



B1 - bateria por. Rylskiego - 12 dział
B2 - " kpt. Nieszokocia - 8 dział

B3 - bateria kpt. Soleckiego - 12 dział
B4 - " Rzepeckiego

Tuluza, 3 Maja 1838 r.

Szanowny Ziomku!

„Stosownie do Twego obwieszczenia zamieszczonego w naszych pismach publicznych o nadsyłanie uwag nad wypadkami naszey Rewolucyi, pospieszam udzielić Ci niektóre postrzeżenia nad Bitwą Grochowską lubo one małey są wagi, lecz gdzie chodzi o rozwikłanie tak zawiłych rzeczy, iakiemi są opisania bitew, może się Ci na co przydadzą.

1-o. Na karcie 295 i 296 Twey Historyi powiedziano, że szyk Armii Polskiey w dniu 25 Lutego był prawie taki sam iak i w dniu 20 i że lewe skrzydło Dywizyi Skrzyneckiego opierało się o okopy moie usypane na prędce. Uważam, że podzielasz błąd przez wszystkich naszych pisarzy upowszechniony, którzy poszli za planem bitwy zamieszczonym w szacownem dziełku Brzozowskiego, a ten plan swoy wziął z Tygodnika Berlińskiego, który pod ówczas wyszedł niedokładny. Szyk boiu naszey Armii w dniu tym był wcale odmienny od szyku boiowego w dniu 20, bo w dniu 20 linia nasza boiu wyciągnięta była wprost od kępy Saskiej aż do Olszynki, lecz, że się pokazało iż nieprzyiaciel mógł nas oskrzydlić z lewego boku, zaraz tey samey nocy Chłopicki zmienił swą linią boiową i szyk boiowy w 25 lutego był następujący. Dywizya Szembeka zaymowała linię od Kępy Saskiej, aż do rowu pod Olszynką i miała front obronny do Milosney i lasów Wawerskich. Dywizya Skrzyneckiego rozwinięta w linii maiąc front obronny ku Olszynie i Kawęczynowie prawym skrzydłem stykała się z Dywizyą Szembeka i tworzyła z nią linię złamaną w haczyk w końcu którego stała Baterya Rzepeckiego; Baterya moia stała w pośrzód Dywizyi Skrzyneckiego wśrzód 4-o Pułku: na lewo 4-o Pułku rozwinięty był Pułk 8-my w pośrzód którego 2-go Baterya Lekka pod dowództwem wówczas Porucznika Rylskiego stała w Batteryi usypaney na wzgóreczku w pośrzód Błot

wystającym. Baterya Rylskiego oddalona była od moiey więcey iak na strzał armatni. Pułk 8-my rozciągał się aż ku Kolonii Elsnera. Haczyk linii złamanej osłonięty był Olszynką, którą zaymowała Dywizya Żymirskiego. Taki był szyk boiowy w dniu 25 Lutego, który iako naoczny świadek sam widziałem i który znalazłem wiernie skreślony w Planach Sztabu Głównego Pruskiego iakie pokazywał mi Pułkownik Brandt w Marienburgu i mówił o mylności Planu w Wochenblacie zamieszczonym. Wszelkie inne plany, którem tu widział we Francji są błędne, i istoty rzeczy nie oddają.

2-o. Na karcie 317 powiedziano „Les batteries de Nieszokoć arrêtèrent un instant la fouge de Szachowskoi, mais le Prince ordonna à peine à son artillerie volante d'avancer et de vomir, que Nieszokoć étourdi et accablé se tut. Alors Skrzynecki sentant sa gauche privée de protection, ordonna la retraite". Chciey mi zawierzyć szanowny Ziomku, iż nie mam żadney pretensyi do wielkości i czuię bardzo dobrze, że człowiek taki iak ia, który w wypadkach naszey rewolucyi nie był niczem więcey iak po prostu parobkiem, nic swietnego nic wielkiego zdziałać nie może, ale kiedy święcie i gorliwie swoie *pańskie* odrabiało się, kiedy w całym znaczeniu tego wyrazu usiłowało się obowiązku swego dopełnić, nie można na siebie przyimować winy, której się nie popełniło. Gdym przestał odpowiadać ogniowi nieprzyiacielskiemu, nie byłem stłumiony wyższością iego ognia, bo ta przyczyna nie służy Artylerzyście za wymówkę, gdyż ostatnim kanonierem sam swoią nawet osobą Dowódzca winien dawać ognia aż do ostatka nim polegnie, ale gdym zaprzestał strzelać kiedym zamilkł, zużyłem i wypotrzebowałem aż do ostatniego ładunku, a przyczyna odwrotu Skrzyneckiego gdzieindziey leży iak w zagłuszeniu moiey Bateryi.

Lecz abym tę rzecz całą dokładniey rozjaśnił, zdaie mi

się potrzebnie wyłożyć wszystko, co zaszło na tym punkcie, gdziem się znaydował od początku bitwy. Na całym froncie Dywizyi Skrzyneckiego, osłonioney z prawego skrzydła Olszynką zaiętą przez Dywizyę Żymirskiego, znaydowały się trzy tylko Baterye Artylleryi — 2 Lekka pod Dowództwem Porucznika Rylskiego ustawiona wpośrzód 8-o Pułku na wzniosłości wystającej z pośrzód Błot Grochowskich złożona z 12 dział lekkich, nie wielkiego była użytku podczas boiu, bo iey położenie odległe od mieysca, w którym przeważna Artylerya Rossyjska uszykowała się, nie dozwalało iey wiele czynności w tym punkcie. Baterya 6-ta pozycyina pod moim dowództwem, osadzona frontem do Gór pomiędzy Olszynką a Kawęczynem, złożona z 8-u Granatników Pruskich 10 funtów na kamień osadzonych na łożach oblężniczych, była iedną tylko, która cały ogień Artylleryi Rossyiskiey z Frontu znosić musiała. Nakoniec 3. Batterya Lekka z 12 dział złożona pod Dowództwem Kapitana Soleckiego, rozwinięta na przodzie frontu Dywizyi Skrzyneckiego, tworząc z moią bateryą klamrę pod kątem rozwartym, była przeznaczona do wzięcia w krzyżowy Ogień Artyllerye Rossyiską z gór spuszczającą się. Zaraz na początku bitwy przeszło 30 Dział Rossyiskich zeszło z gór, i rozwinęło się na Płaszczyźnie, ogień się rozpoczął razem z moiey i Soleckiego Bateryi. Po niedługim oporze Baterya Soleckiego, rażona silnym ogniem nieprzyjacielskim, nie mogąc wytrzymać, zeszła ze stanowiska, a tak cały ogień Artylleryi nieprzyiacielskiej ściągnąłem na moie 8-m dział, który wytrzymywaliśmy aż do końca. Póki się ucierano w Olszynie, póty całe usiłowania nasze obrócone zostały przeciw ogniowi Artylleryi Rossyiskiey, któremu dość skutecznie odpowiadaliśmy. Po wyparciu Dywizyi Żymirskiego z Olszynki, wypadło część dział obrócić na kolumny ukazujące się w lewym brzegu Olszynki, część przeciw Jeździe

wychylaiącey się ze strony Kawęczyna, którą iuż i baterya Rylskiego swym ogniem witać mogła. Reszta dział obrócona była do odpowiadania Bateryom nieprzyiacielskim. Po zdobyciu ostatecznym Olszynki przez nieprzyiaciela liczne iego kolumny postępowały dość żywo za ustępującemi batalionami Skrzyneckiego [3]) i zbliżały się ku naszey linii boiowey z prawego skrzydła mey bateryi. Przypuściliśmy, że na 120 sążni (gdyż wówczas iuż wypotrzebowaliśmy wszystkie granaty, i niepozostawały nam iak same ładunki kartaczowe, a temi zwiększa) odległości, skutecznie strzelać dla krótkości granatników Pruskich nie można. 1-szy Pluton Chaięckiego przywitał ie rzęsistym kartaczowym ogniem i zatrzymał. Granatniki bowiem Pruskie miały naboy 80 kartaczy półfuntowych. Chociaż ten ogień był morderczy, ale sądzę, że nie byłby w stanie wstrzymać żywego i śmiałego natarcia Piechoty nieprzyiacielskiey, widać, że moralność iey była zachwianą: po pierwszym strzale wahać się poczęła i zatrzymała się, po kilku strzałach, cofnęła się pod Olszynkę i uzyskawszy odstęp zabezpieczający ią od doniosłości mych strzałów uszykowała się. Przez ten czas Artyllerya nieprzyiacielska podsunęła się żywo o 250 sążni od mey Bateryi i rzęsisty sypała ogień, który naprzód cały obrócony był na mą Baterye, późniey na kolumny po prawey i lewey stronie mey Bateryi znaydujące się, które w ten czas zbyt wiele ucierpiały. Bataliony nasze wyparte z Olszynki cofnęły się pod Grochów, prócz Batalionów 4-o Pułku, które z mym Pułkiem połączyły się. A tak linia nasza łamana w Punkcie złamanego haczyka prysła i pomiędzy mą Ba-

[3]) Nie cała Dywizja Skrzyneckiego była w Olszynce: Batalion 3-ci 4-go Pułku zostawał ciągle na lewym skrzydle mey Baleryi a kompania Słubieckiego z 2-go Batalionu stała na prawym moim skrzydle. Pułk 8-my dalej na lewo nas postawiony przez cały czas został nie poruszony.

teryą a Dywizyą Szembeka nowy rodzay połączenia przez rozpierzchnione rozmaite oddziały postąpił, które rażone morderczym ogniem skupioney Artylleryi nieprzyiacielskiey musiały ustąpić z pola Bitwy. Już pomiędzy Dywizyą Szembeka a Skrzyneckiego nie było ciągłego związku linii, iuż łuka wielka w naszym haczyku zdziałana została, iuż waleczny Dywizyon 4-o Pułku Ułanów pod Dowództwem Trzebuchowskiego, w assekuracyj mych dział postawiony, straciwszy połowę Officerów i Żołnierzy ustąpił z pola bitwy, iuż w nieładzie wielkim ustępowała nasza Artyllerya i niektóre odziały walczące na prawym mym skrzydle, gdy nie widząc żadney rezerwy, któraby nas wesprzeć mogła, i przez cały czas boiu nie odbieraiąc od nikogo żadnego rozkazu, udałem się do Pułkownika Bogusławskiego przy Bateryi moiey będącego, któremu przełożyłem: iż zdawało mi się, że odwrót dla nas jest koniecznym i że wkrótce do niego zostaniem zmuszeni, że iemu z piechotą snadnie cofnąć się przez Błota, lecz moie działa nie mogąc ich przebyć zostaną łupem nieprzyiaciół, że póki mam po kilka strzałów kartaczowych, dobrze by było abym odwrót za błota uskutecznił, za któremi uszykowany mógłbym wesprzeć i iego działania i w nowych rozporządzeniach iakieby nastąpiły bydź użytecznym. Bogusławski podzielił moie uwagi i dał mi Rozkaz do uskutecznienia odwrotu. Miałem wówczas 18 ludzi i 45 koni w Bateryi zabitych po zaprzężeniu koni z wozów do Dział. Baterya w naywiększym porządku wyruszyła na nowe stanowisko, ale zaledwo zrobiliśmy kilkadziesiąt kroków spotkałem Skrzyneckiego, który kazał wrócić się na dawne Stanowisko; rozkaz wydany uskuteczniony został z tym samym porządkiem jak pod czas musztry. Wystrzelaliśmy resztę naszych ładunków i pozostaliśmy w Bateryi. Przez ten czas lubo Artyllerya nieprzyiacielska nayżywszy sypała ogień, lecz mi nic nieszkodziła. Położenie albowiem było

takie, iż nieprzyiaciel zbliżywszy się pod stok wzgórza, na którym baterya moia była usypana, nie mógł mi szkodzić swemi strzałami, bo te albo więzły w przedpierścieniu, albo odbite o ziemię przenosiły nas lub obsypywały kartaczami, które lekkie stłuczenia ludziom zrządzały, lecz o śmierć lub kalectwo nikogo nie przyprawiły. Pułkownik Bogusławski przez ten czas był ciągle w mey bateryi; widząc, że wszystkie ładunki są wyczerpane radził mi abym się cofnął, lecz mu tłomaczyłem się, iż mam wydany przez Skrzyneckiego rozkaz pozostania w Bateryi aż do nowych Jego Rozkazów. Po nieiakim czasie Bogusławski obiechawszy swóy Pułk i uszykowawszy go w kolumny wrócił do mnie i dał stanowczy Rozkaz do cofnięcia się: gdy zabieram się do uskutecznienia takowego, wysłany przezemnie z 2-go Plutonu Podporucznik Skolimowski przyprowadza dwa wozy Ammunicyi, które sprowadził z Pracowni z Warszawy. Chciałem zmodyfikować Rozkaz Bogusławskiego, poleciłem Porucznikowi Horain z drugą półbaterią póyść na wskazane stanowisko, sam zaś z pierwszą półbateryą pozostałem w mieyscu i kazałem odprzodkować i nabiiać. Zaledwie to się wykonało, przyiechał Bogusławski pędem i ująwszy mię za ramie mało nie ściągnął z konia, wskazując drugą ręką na lewo, czy nie widzisz co się dzieie. Była to Kawalerya nieprzyiacielska, która pędem biegła do Szarży. Kazałem natychmiast zaprzodkować działa i wyruszyć z Bateryi. Gdym przybył pod Karczmę Grochowską, znalazłem Porucznika Horaina, który nie mogąc się przerznąć przez szosę, która zawalona była ustępuiącemi oddziałami, chciał przebyć Rów w tyle karczmy Grochowskiey i tam pierwsze działo, które przechodziło, załamało się i zagrzęzło. Zostawiłem Porucznika Płodowskiego do wydobycia Go, a resztę dział przeprowadziłem na Szope, które wtenczas odsłonięte i wolne od przeszkód zostało. Zaledwom pominął karczmę

Grochowską, wpada na nas oddział Kiryssierów, który rzucił się na moią Baterye i zrąbał mi 54 ludzi, pokłuł naręczne konie u dział: w takim stanie attaku zbliżyłem się cwałem z Batteryą pod Batalion piechoty, którego w owym zamieszaniu rozpoznać nie mogłem, Batalion ten przywitał oddział Kiryssierów rzęsistym ogniem, lecz iazda nieprzyiacielska tym nierażona okrążyła Batalion i zamierzała z tyłu nań uderzyć, lecz w tym momencie Pułk 2-gi Ułanów uderzył na nią i rozgromił: starcie się to zaszło tuż przy moiey Bateryi: 3-y działa tylko przeszły, reszta zaś dział i wozów w tey szarży rozwiane i rozniecione zostały, które późniey ułani pozbawieni koni i żołnierze od piechoty sprowadzili za Rogatki Pragskie. W starciu się tym ranny Dowódzca Kiryssierów, wzięty w niewolę przez Podporucznika Skolimowskiego, odprowadzony został do Warszawy i poruczony staraniom Malcza, z którym w zażyłości zostawał. W całey tey szarży zraniono 54 podofficerów i żołnierzy, 6-ciu zaś lub zabito lub zabrano w niewolę. Działo iedne, które się załamało na rowie, dostało się w ręce nieprzyiaciela.

A tak z całey Artyllleryi naszey w 25 Lutego naypierwsza baterya moia bóy rozpoczęła i ostatnia zeszła z Placu boiu, z Officerów dawney mey Bateryi znayduią się tu we Francyi Horain Ignacy i Chaięcki Antoni. Z pomiędzy rannych przez Kiryssierów są Damiński we Francyi, Czachowski w Anglii. Ci ieśli potrzeba wymagać będzie stwierdzą rzetelność mey relacyi o udziale, iaki baterya moia miała w tey pamiętney bitwie.

Z Tego wszystkiego com powiedział bardzo rozwlekle (bo nie miałem czasu napisać krócey) spodziewam się, że mnie uwolnisz od zarzutu umilknienia przed ogniem Nieprzyiacielskim. A co do powodów odwrotu Skrzyneckiego (lubo on w skutek poprzednich błędów stał się nieodzowny)

możesz także przekonać się z całego opowiadania, iakem nie mógł na nie wpłynąć, ale to nie mieysce do mówienia o tem. Jeżeli czas i sposobność pozwoli, może rozpiszemy się obszerniey".

Chciey przyiąć zapewnienie mego
szacunku i poważania

Nieszokoć.

Mjr. WITOLD WALEWSKI.

Z PRZEŻYĆ WOJENNYCH.

W połowie lipca 1920 roku 31 brygada piechoty (63 i 64 p. p.) w odwrocie z nad Berezyny po nocnym marszu doszła o świcie do rzeki Słucz.

31 brygada piechoty wchodziła w skład Grupy Poleskiej. Ponieważ 16 p. a. l. nie był jeszcze w tym czasie sformowany, przeto do 16 d. p. był przydzielony I/11 p. a. l. — w składzie 1. i 4. baterii. Dywizjon ten działał przeważnie z 31 brygadą piechoty.

63 p. p. obsadził przedmoście przy m. Pohost (ok. 25 km na południe od Słucka). Sztab brygady i I/11 p. a. l. stanął we dworze Pohost na zachodnim brzegu rzeki Słucz. Styczności z nieprzyjacielem nie było.

Około południa siły główne brygady odmaszerowują po osi Pohost — Piwasze — Zabino — Rożan — Czudzin (na rzece Łań). Jeden batalion 63 p. p. i pluton 4. baterii zostają jako straż tylna z zadaniem utrzymania przedmościa Pohost do nocy, po czym mają cofać się po osi marszu brygady.

Dowództwo plutonu objął kpt. S. J. oficer ogniowy baterii. Wybrał stanowisko ogniowe około 2 km na zachód od dworu Pohost, w płytkiej kotlinie przy drodze Pohost—Piwasze.

Po zajęciu stanowiska pluton był gotów do strzału około godziny 15—15.30. Przodki zatrzymałem przy stanowisku (byłem jako dowódca tego plutonu oficerem na stanowisku ogniowym).

Około godziny 17 nieprzyjaciel ukazał się na przedpolu piechoty. Około godziny 17.30 pluton rozpoczął ogień.

W chwili dość dużego natężenia ognia — pluton wykonywał jakąś kośbę po kilka strzałów i skoki — podbiega do mnie jaszczowy i melduje, że z lewej strony strzelają do nas. Każę działonowemu 3 działa przyjmować komendy, a sam przez lornetkę przeglądam teren w lewo (na północ) od stanowiska plutonu. Rzeczywiście słyszę pojedyncze strzały, ale kule gwiżdżą wysoko.

Teren ku północy wznosił się dość równomiernie, i około 1200—1500 m od stanowiska przebiegała linia widnokręgu. Zboże utrudniało obserwację.

Każę jaszczowemu siadać na koń i razem z moim luzakiem pojechać w kierunku tych strzałów, wybierając drogę ukrytą we wciętej nieco miedzy.

Po paru minutach obserwacji, gdy strzały odezwały się gęściej, udało mi się zobaczyć zarys tyraliery, szerokości około 200 tysięcznych. Odległość do niej wynosiła około 1000—1200 m.

Widzę z tego, że nieprzyjaciel prawdopodobnie przeszedł Słucz na naszym lewym skrzydle, i ta tyraliera idzie na mój pluton, a tym samym wychodzi na tyły batalionu.

Decyduję się.

Mam na stanowisku 2 telefonistów, 2 działonowych, 1 jaszczowego, 12 obsługi, 15 jezdnych (pluton miał jeszcze jeden jaszcz zapasowy) i mojego luzaka. Nie ma karabina maszynowego, gdyż pozostał przy baterii. Melduję na punkt obserwacyjny kpt. J. o położeniu i proszę go o pozwolenie użycia 4 działa do obrony stanowiska, 3 działa zaś strze-

lałoby nadal na komendę z punktu obserwacyjnego. Jednocześnie proszę o przysłanie przez piechotę osłony dla plutonu. Kapitan zgadza się na moje wnioski.

Gdy kończyłem rozmowę, strzelanina stała się bardziej ożywioną, kule gwiżdżą blisko. Ludzie są zdenerwowani.

Właśnie wraca galopem jaszczowy i melduje, że bolszewicy — piechota i kawaleria (?) — posuwają się w kierunku na nas. Ma wrażenie, że jest tam dużo chłopów w białych koszulach.

Każę mu wziąć ze sobą wszystkich jezdnych środkowych, jednego telefonistę, po 2 ludzi z obu działonów (razem 10 kanonierów), rozsypać się w tyralierę na zachód od stanowiska plutonu i posunąć się w kierunku nieprzyjaciela na około 100 m, uważając jednak, by mi nie przeszkadzać w strzelaniu 4 działem. Zająwszy tam stanowisko — rozpocząć ogień z karabinków do bolszewików.

Obracam 4 działo o 90^0 w lewo i każę działonowemu strzelać do tyraliery — teraz już zupełnie widocznej — granatami (szrapneli było mało i kpt. J. kazał je oszczędzać).

Pierwszy strzał dany nerwowo włazi w ziemię blisko przed wylotem lufy. Zawyły odłamki, ale nic się nikomu nie stało. Drugi strzał poleciał gdzieś daleko. Ogień bolszewików robi się bardzo dokuczliwy. Na szczęście następne strzały z działa są skuteczniejsze i od razu, ku ogólnej uciesze moich ludzi, ogień bolszewików zaczyna gasnąć. Mój jaszczowy ze swoją „piechotą" strzela z karabinków, nie żałując nabojów.

Daliśmy z działa kilkanaście strzałów. Ponieważ widzę zupełnie wyraźnie, że bolszewicy wycofują się, zaprzestałem ognia z działa. Jaszczowemu z jego ludźmi kazałem przesunąć się o paręset metrów w stronę nieprzyjaciela i za-

trzymać się, obserwując i osłaniając skrzydło plutonu; 4 działo obracam w dawnym kierunku i strzela ono dalej. Strat nie miałem żadnych. Bolszewicy więcej nas nie napastowali. Krótko przed zachodem słońca dostałem wiadomość, że w zagrożonym kierunku został wysłany półpluton piechoty.

Zdarzenie, które opisałem, nasuwa mi następujące uwagi i wnioski.

1. Artyleria w warunkach walki ruchowej powinna mieć osłonę, o ile ugrupowanie własnych wojsk nie osłania dostatecznie jej stanowisk (w omawianym położeniu batalion miał skrzydła odsłonięte, był zawieszony w pustce).

2. Na stanowisku ogniowym artyleria musi zawsze ubezpieczyć się własnymi środkami (zaniedbałem tego), o ile nie ma osłony piechoty lub kawalerii.

3. Bateria, w razie podziału na plutony, musi każdy z nich wyposażyć w karabin maszynowy (w danym wypadku bateria miała niestety tylko jeden, więc zabrała go ze sobą).

4. W położeniu niepewnym, gdy możliwe jest ukazanie się nieprzyjaciela na bliskich tyłach, miejsce dla stanowiska przodków lepiej jest wybierać tuż przy stanowisku dział.

Uzyskuje się przez to:

a) większe ześrodkowanie sił żywych do obrony,

b) zapewnienie możliwości wywiezienia sprzętu w razie konieczności,

c) lepszy stan moralny kanonierów — czują się w większej gromadzie.

5. Konieczność należytego opanowania przez oficerów i podoficerów ognia na wprost, żeby nie dopuścić do nerwo-

wej pracy obsługi (w danym wypadku — pierwsze dwa strzały stracone, poza tym amunicyjny w pośpiechu nie wkręcił zapalnika do jednego granatu i tak go podał ładowniczemu).

6 Celowe byłoby omawianie na pogadankach z kanonierami przykładów obrony na stanowisku baterii, czerpiąc je z historii pułkowej. Wpoi to u kanonierów zaufanie do siebie i do potęgi ognia na wprost.

Spostrzeżenia moje nie są żadnymi rewelacjami, nasze regulaminy o tym wszystkim mówią. Uważałem jednak za pożądane podać je, bo wszak nic tak dobrze nie uczy, jak fakty wzięte z życia.

Kpt. G. W.

WYSZKOLENIE PIESZE — UWAGI I METODY.

1. Pierwsze lekcje musztry.

Trudną rzeczą — nawet dla wytrawnych instruktorów — jest rozpoczęcie musztry z rekrutami. Szczególną trudność mają młodzi instruktorowie wychowankowie szkoły podoficerskiej, którzy są przyzwyczajeni do mechanicznego posługiwania się rozkazem.

Nauka szkolenia, jaką przeszli w szkole podoficerskiej, daje im tylko ogólny obraz jak należy szkolić. Próby udawania rekrutów przez uczniów szkoły niczym nie przypominają lekcji z właściwymi rekrutami. Rekrut zwyczajnie nie umie nic.

Z doświadczenia wiemy, że rozpoczęcie nauki musztry, wyjście z koszar, zebranie się przed koszarami, utworzenie jakich takich szyków, przemarsz na plac ćwiczeń, zatrzymanie oddziału, podział na działony, zebranie działonów w szeregu, zachowanie odstępów między rekrutami, by mogli ćwiczyć swobodnie — wszystko to wymaga szeregu komend i rozkazów, których 90% rekrutów nie zna.

Tymczasem tworzenie czwórek, odstępowanie, łączenie, zbiórki itp. zwykle są umieszczane nie w I tygodniu programu szkolenia, lecz dopiero w IV.

Powstaje bezład, zamieszanie, młodzi instruktorzy denerwują się, krzyczą na rekrutów, tłumaczą, w końcu... chrypną na jakiś czas, wtedy inicjatywę biorą starsi, aby przebrnąć przez I tydzień szkolenia. Po tym sprawa idzie już znacznie łatwiej. Młodzi instruktorzy zaczynają być pożyteczni.

Rozważmy w jaki sposób możnaby najlepiej przejść do tego tematu.

Co jest potrzebne, by doprowadzić rekrutów na plac ćwiczeń?

— Umieć zebrać się w szeregu, przy czym żaden inny szyk, np. dwuszereg nie jest potrzebny. Gdy zaś do rozkazu lub dla złożenia raportu potrzebny jest dwuszereg, to działonowi zbierają ludzi w szeregu w przepisanych odległościach dla dwuszeregu, łączą i rekrut nie odczuwa, że tworzył dwuszereg.

— Równanie w szeregu wykonywa się na prostą komendę „wyrównać".

— Postawa zasadnicza na razie nie jest potrzebna. Będzie się ją stosowało po programowym przećwiczeniu, biorąc pod uwagę, że zawsze jest ona w programie na pierwszym planie.

— By z szeregu wyjść na plac zbiórki, potrzeba wykonać zwrot. Nie potrzeba tego umieć wykonywać przepisowo. Wystarczy powiedzieć wskazując ręką „w prawo (lewo) zwrot" — niech rekruci wykonają jak umieją.

— Marsz nie wymaga objaśnień. Nie zwracając uwagi na wykonanie można podać regulaminowy rozkaz „Kierunek za mną — działon marsz".

— Działon idzie w rzędzie na miejsce zbiórki za działonowym. Zatrzymuje się na rozkaz „Działon — stój" jak umie, wykonywa „W prawo (lewo) zwrot" jak umie i równa na rozkaz „Wyrównać".

— Stan ćwiczących podają działonowi, obliczając ludzi sami.

— Raport składa szef, podając przedtem komendę „Podoficerowie — baczność — na prawo patrz".

— Odmarsz na plac ćwiczeń wykonać od razu ustawiając baterię w kolumnie ćwiczebnej — sposobami jak wyżej.

— Jako pierwszą rzecz trzeba nauczyć — znowu na razie dowolnym sposobem, bez przyjmowania postawy zasadniczej (bo jej na razie nie umieją) — wykonania rozkazu „Działon — do mnie", na który żołnierze udają się do instruktora i ustawiają się przed nim półkolem w odległości 6 kroków. Jest to najodpowiedniejszy szyk do objaśniania wszelkich pokazów, nauczania i wreszcie... jako ochrona przed chrypką.

W czasie tego ćwiczenia należy objaśnić pierwsze programowe ćwiczenie, po czym odesłać rekrutów na miejsce (do szyku, w jakim byli przedtem tj. do szeregu lub szyku luźnego) rozkazem. „Działon — do szeregu marsz" lub „Działon na dawne miejsca marsz (biegiem marsz)".

Gospodarskim sposobem rozluźnić szereg rozkazem „W lewo (w prawo) na długość ramion — odstąp, do prawego (lewego) łącz" i rozpocząć ćwiczenie.

Widzimy więc, że do rozpoczęcia ćwiczeń potrzeba koniecznie objaśnić rekrutom rozkazy „Zbiórkę w szeregu", „Do mnie", „Do szeregu marsz", wykonywając je na razie bez postawy zasadniczej.

Inne rozkazy, które są nam potrzebne, jak zwroty w miejscu, marsz, stój itp., wydawać tak, by były zrozumiałe i dały się wykonać na razie jakim bądź sposobem.

Jest jeszcze inne rozwiązanie sprawy, a mianowicie: po wcieleniu rekrutów i zaraz po umundurowaniu ich, szef baterii, dbały o dobro baterii (lub na rozkaz dowódcy), w okresie przed rozpoczęciem ćwiczeń programowych (podczas

1—3 dni, przeznaczonych na umundurowanie, przeglądy lekarskie itp.), cichaczem przygotowuje: postawę zasadniczą, zwroty w miejscu, marsz, marsz ze śpiewem, stój, stawaj w lewo, (w prawo), zbiórki, tworzenie czwórek, po to, by mógł wyruszyć bez większych przeszkód na pierwsze programowe ćwiczenia.

Ile tam nerwów się zużywa i sił, bo musztra zaczyna się od końca — od rzeczy trudniejszych — nie sposób tego omówić.

Dla tych, którzy się śpieszą „po buńczuk" (choć nie ganię ćwiczeń musztry zaraz po umundurowaniu, a nawet zalecam) a potem nie mają cierpliwości i wytrwałości wyrobić w żołnierzach dobrej postawy zasadniczej, daję następujące wskazówki:

— rozpocząć musztrę sposobem jak wyżej lub w sposób podobny;

— uczyć kolejno:
poruszeń „Do mnie", „Do szeregu marsz",
postawy zasadniczej,
zbiórek w szeregu, rozejścia się,
zwrotów w miejscu (zwrot w tył chwilowo niepotrzebny),
marszu i zatrzymania,
odliczania do dwóch i kolejnego odliczania,
tworzenia czwórek,
zwrotów głowy dla oddawania honorów zespołem w miejscu,
śpiewu o takcie marszowym.

Sprawie śpiewu poświęcę parę słów. Śpiew ma duże znaczenie w wychowaniu i wyszkoleniu żołnierzy, wyrabia takt i tempo marszu, ożywia oddział, podnosi na duchu. W pierwszej kolejce nauczyć dobrze 1—2 krótkich piosenek

o tempie marszowym. Nie uczyć wielu naraz piosenek, bo nie przygotuje się ich na czas, ale wtedy, kiedy są najwięcej potrzebne.

2. Szkolenie pojedyncze.

Postawą dobrego wyszkolenia jest wyszkolenie pojedyncze. Stwierdzają to zgodnie wszystkie przepisy i instrukcje i sprawa ta nie może podlegać dyskusji.

Młodzi instruktorzy nie doceniają tego prawie zupełnie. Trzymani „na wodzach", gdzie tylko mogą, wprowadzają musztrę zespołu przedwcześnie.

Przyczyny tego stanu są następujące:

a) Szkolenie pojedyncze jest trudne, wymaga cierpliwości, powtarzania tych samych uwag dziesiątki i setki razy, niekiedy aż do granicy najwyższego napięcia nerwowego. Szkolenie pojedyncze męczy i wyczerpuje siły, czasami nawet niewspółmiernie z osiągniętymi wynikami.

Rada: wytrwać do końca, a praca i siły włożone opłacą się przy szkoleniu późniejszym.

b) Często przez maruderstwo instruktora za długo traci się czasu na objaśnianie ćwiczenia, a mało pozostaje czasu na poprawienie pojedynczo każdego żołnierza w działonie. Instruktor łączy i kontroluje jednocześnie dwóch, trzech lub czterech w działonie, a stąd pozostaje tylko pół kroku do ćwiczeń z zespołem (chociaż takie łączenie jest już ćwiczeniem zespołu).

Co trzeba czynić?

Nie marudzić przy nauczaniu, pokazać i objaśnić tylko tyle, ile trzeba.

— Prosić, by kierownik ćwiczenia, przy zapowiedziach tematu ćwiczenia, podawał czas przeznaczony na ćwiczenie.

— Po zapoznaniu się z żołnierzami (co uzyskuje się zwyczajnie po 1—3 lekcjach) należy ustawić najlepszych na jednym ze skrzydeł, najsłabszych — na przeciwnym.

— Kontrolę wyszkolenia pojedynczego rozpocząć od najsłabszych. Gdyby instruktor nie skontrolował w którymś z ćwiczeń wszystkich, to nie będzie w tym zbrodni, bo nie kontrolował najlepszych.

Nie marudzić przy dobrze ćwiczącym żołnierzu, nie starać się z niego zrobić od razu doskonałości. Nie upajać się dobrymi wynikami najlepszych, gdy w działonie jest większość słabych.

Gdy instruktorów wystarcza, wydzielić kilku najsłabszych do osobnej grupy dla najlepszego instruktora, przy czym pamietać, że grupa słabych (lub opóźnionych) nie może być duża.

c) Często dążenie do wczesnego przejścia do ćwiczeń zespołem wypływa z lenistwa. Dokuczy instruktorowi zwracanie uwag każdemu z osobna.

Jakich wyników należy spodziewać się wobec przedwczesnych ćwiczeń zespołem?

Instruktor podaje zespołowi komendę „Baczność". Wszyscy wykonali ją jak mogli, jak umieją. Stoją wyprężeni, instruktor zaś robi uwagi ogólne „Ręce przyłożyć", „Brzuch wciągnąć" „Głowy do góry".

Jaki wynik: kto trzymał głowę dobrze — podnosi ją nienaturalnie do góry, kto miał głowę za wysoko — robi po wykonaniu tej uwagi karykaturę, a tylko pewna część żołnierzy korzysta właściwie z tej uwagi. Trzeba by teraz na nowo zaczynać i podać pojedynczo każdemu co mu brak. Żołnierze trzymani za długo w postawie zasadniczej zaczynają się męczyć, poruszać, następuje odprężenie mięśni, postawa z względnie dobrej robi się ślamazarna. Instruktor

zaczyna, przez swą opieszałość czy inne względy, uczyć żołnierzy jak nie należy stać na „baczność".

d) Niekiedy wydaje się instruktorowi, że komenda w zespole „zbiera" żołnierzy, podrywa, że wykonanie jest lepsze, że lepsi pociągają słabszych. Czasami może to być słuszne, w większości jednak wypadków jest błędne. Trzeba pamiętać, że żołnierze nie nauczeni gruntownie zwrotów będą je wykonywali szybko i sprawnie, ale na swój sposób; instruktor tego nie zauważy w zespole dopóty, dopóki jeden lub dwóch nie wykona rażącego błędu np. przy zwrocie w tył zwrot przez prawe, a nie lewe ramię. Podobnych przykładów można by wyliczyć mnóstwo.

Rada: do ćwiczeń w zespole przechodzić ostrożnie, wracając do ćwiczeń pojedynczych, w razie potrzeby, nawet w późniejszych okresach.

3. Miejsce instruktora przed zespołem.

Miejsce instruktora przed oddziałem w czasie wydawania komend jest następujące:

dla szeregu, dwuszeregu — na połowie szerokości oddziału,

dla rzędu, dwójek, czwórek — z przodu i nieco z boku,

dla objaśnienia ćwiczenia — jak na rozkaz „do mnie".

Instruktor nie biega przed oddziałem, przewidziane miejsca zajmuje żwawym krokiem.

Wydając komendy należy stać na „baczność", nie gestykulować, nie kiwać się.

4. Sposób nauczania.

W większości wypadków odpowiedni jest następujący porządek nauczania:

temat ćwiczenia,
cel ćwiczenia,
wzorowy pokaz,
pokaz ćwiczenia powolny (w razie potrzeby na tempa) z objaśnieniem,
organizacja ćwiczenia,
przerobienie objaśnionego ćwiczenia.

Nie twierdzę, że ta kolejność i forma jest najlepsza. Jest tylko jedną z tych, która mi się wydaje dosyć słuszną i logiczną.

Nie zawsze zresztą kolejność musi być zachowana, czasami niektóre punkty trzeba przestawić lub niektóre ominąć jako zbyteczne. Gdy np. przerabia się komendę „Baczność", to kolejność i forma wyżej podana jest dobra, ale dla wyjaśnienia „Ładuj broń" pominięcie celu czynności nie jest usterką, bo chyba nie ma takiego rekruta, który by nie wiedział jaki jest cel ładowania.

Przy tej sposobności podam jeszcze jedną uwagę: często instruktor z góry zabezpiecza się, objaśniając ćwiczenie, przed złym wykonywaniem ćwiczenia i mówi jak z nut, pokazując jednocześnie „Tego nie robi się ani tak... ani tak..., tylko tak". Trzeba takiego wątpliwego „pomagania" sobie zaniechać stanowczo, nie zaciemniać obrazu, jak ma być, nie uczyć — jak być nie powinno. Lepiej zamiast tego 4 razy pokazać, jak ma być.

Błędy poprawiać nie rękami, nogami, lecz głosem i to zawsze z przyzwoitej odległości — 3 kroków. Nieprzestrzeganie tej zasady najczęściej doprowadza do rękoczynów, popychań, w następstwie czego dochodzi do surowych kar sądowych. Bliskie podchodzenie do żołnierza i poprawianie rękoma jest świadectwem nieumiejętności nauczania.

5. Czas przeznaczony na poszczególne fragmenty ćwiczenia.

Przy zapowiadaniu tematu ćwiczenia należy podać czas przeznaczony na dane ćwiczenie, przy czym należy liczyć, że na przerobienie nowego tematu trzeba dać czas odpowiednio większy.

Przykład. „Na pas broń... 15 minut pojedynczo ćwicz". Chcąc przerobić to ćwiczenie poraz pierwszy w lekcji trzeba przeznaczyć na to nie mniej jak 15 minut, objaśnienie bowiem chwytu jest dość skomplikowane i wymaga najmniej 5 minut, a poprawienie każdego rekruta z osobna w grupie 8—10 wymaga czasu około 10 minut, co razem daje 15 minut. To samo ćwiczenie jako doskonalenie nie powinno trwać dłużej jak 10 minut.

W miarę postępów w danym ćwiczeniu czas będzie się zmniejszał do normy koniecznej na kontrolę całego zespołu, np. do 5 minut.

W ćwiczeniu zespołem — po względnie dobrym zgraniu zespołu czas zmniejsza się jak wyżej.

Przykład: jeżeli mamy np. przerobić poraz pierwszy zwroty głowy lub chwyt „Za szyjkę broń", to czas 15 minut — nawet na pierwszą lekcję — jest za długi. Ćwiczenie jest proste, błędów będzie niewiele, wystarczy najwyżej 10 minut.

6. Komendy.

Wydawanie komend i rozkazów regulaminowych, jeżeli chodzi o intonację głosu, jest dwojakiego rodzaju, zależnie od postawy.

a) Jeżeli komenda lub rozkaz jest poprzedzona komendą „Baczność", wtedy zapowiedź nowej komendy (roz-

kazu) należy wymawiać spokojnie, wyraźnie, dostatecznie głośno i jednostajnie, nie akcentując silniej żadnego słowa; hasło zaś należy wymówić energicznie stosując między zapowiedzią a hasłem przerwę 2 taktów marszowych zawsze jednakową, bo tylko wtedy zapewniamy sobie dobre wykonanie komendy.

b) Jeżeli rozkaz ma zapowiedzią poderwać do postawy zasadniczej, należy liczyć się na osłuchanie się z komendą (rozkazem), bo zapowiedź wypowiadana energicznie (niekiedy wyraz dwuzgłoskowy w jednym takcie) może nie być zrozumianą. Między komendą dwóch ludzi są zawsze pewne różnice. Rękojmią więc dobrego wykonania jest przyzwyczajenie się żołnierzy do sposobu wydawania komend. Tym się tłumaczy zjawisko, że dany chwyt nieco lepiej lub prawidłowo jest wykonany za drugim lub trzecim razem. I w tym wypadku należy stosować przerwę 2 taktów marszowych między zapowiedzią i hasłem.

Uwagi: 1) Wystrzegać się stanowczo brzydkiego zwyczaju robienia jakichkolwiek uwag między zapowiedzią i hasłem. Jeżeli się robi uwagi przy nauczaniu, np. chwytów na tempa, to nie mogą one się przeciągać w nieskończoność. W innym wypadku uwagi należy wypowiedzieć po wykonaniu chwytu. Gdy uwag jest dużo, stanowi to dowód, że wyszkolenie pojedyncze było niedostateczne, trzeba więc wrócić do tego „znienawidzonego" szkolenia pojedynczo.

2) Tępić w sobie i wykorzenić pomocniczy jakiś rozkaz „Uwaga" (...bo będzie baczność), wypowiadaną nieraz nałogowo przed każnym rozkazem, by zapewnić sobie lepsze wykonanie. Pamiętać o tym, że zamiast rozkazu „Uwaga", ma-

my komendę „Baczność" o tym samym znaczeniu.

3) Nie stosować komend „nielogicznych", np. „Biegiem rozejść się" (Jak można rozejść się biegiem? Jak to ma wyglądać?) lub „W szeregu biegiem zbiórka", jeśli od miejsca zespołu do miejsca zbiórki jest 5 kroków (Czy na tej przestrzeni można wziąć jakiś rozbieg?).
Należało by „przeszukać", czy nie popełnia się w komendach innych podobnych nielogiczności.

7. Postawa zasadnicza.

Osobne miejsce poświęcam postawie zasadniczej. Wzorowa sylwetka tej postawy powinna tak stać przed oczyma instruktora, że rzuciwszy wzrok nawet „od niechcenia" musi widzieć błędy tej postawy. Kto ma wzorową sylwetkę przed oczyma, wyczuwa z ogólnej postawy naprężenie mięśni kolan, nawet gdy żołnierz jest w płaszczu.

W pierwszych lekcjach musztry uzyskuje się postawę zasadniczą niby regulaminową, ale pewna ilość żołnierzy jest „nadęta", sztywna, wystraszona — słowem żołnierz wygląda, jak by kij połknął. Trzeba dążyć do tego, by postawa, będąc regulaminową, była dziarska, wesoła i niewymuszona.

Wpoić w żołnierzy, że postawa zasadnicza jest jedna tylko jednakowa dla bombardiera i dla generała; że nie jest ona, lepsza wtedy, gdy „porucznik jest zły", a inna znowu dla okresów, gdy „porucznik jest dobry" i, klepiąc po ramieniu, chwali go.

Gdy żołnierz wykonuje źle chwyty, gdy bateria chwieje się w czasie wykonywania chwytów — to należy się zastanowić, czy przyczyną nie jest zła postawa zasadnicza.

8. Urozmaicanie ćwiczeń.

Ćwiczenia w miejscu należy przeplatać ćwiczeniami ruchowymi. Błędem jest w zimie lub w lecie stosować w programie minutowym taką kolejność:

10 minut oddawanie honorów w miejscu,
10 minut postawa zasadnicza,
5 minut odliczanie.

Przeplatanie ćwiczeń w miejscu z ćwiczeniami w ruchu w zimie jest jedynym środkiem dla rozgrzania się, a w lecie — dla rozruszania się.

9. Rozmawianie w szeregu.

Tępić wszystkimi siłami i dozwolonymi sposobami rozmawianie w szeregu, poruszanie się w postawie zasadniczej, dochodzące czasami do wytarcia nosa rękawem. Pod tym względem powinniśmy brać piękny wzór z wojska japońskiego, gdzie rozmawianie w szeregu i poruszanie się na „baczność" jest nie spotykane, jest nawet nie do pomyślenia, jest czymś nieznanym nie tylko we wzorowych oddziałach, lecz ogólnie w całym wojsku.

Zasady te będą przestrzegane, jeżeli sami im pomożemy przez:

używanie komendy „Baczność" wtedy, kiedy jest istotna potrzeba i tylko na konieczny czas;

gdy pilną uwagę zwrócimy na to zagadnienie od samego początku szkolenia.

10. Uwagi o wykonywaniu zwrotów w marszu.

Nauczenie zwrotów w marszu jest pracą syzyfową. W artylerii należą one raczej do grupy ćwiczeń, wyrabiających zwrotność żołnierza, nie mają bowiem w niczym

praktycznego zastosowania — ani w służbie wartowniczej, ani w tworzeniu kolumn.

Trudność nauki zwrotów w marszu potęguje jeszcze fakt, że w tym okresie, gdy je zaczynamy uczyć — żołnierz jest jeszcze mało „zebrany", nie ma wyczucia kierunku, nie jest dobrze umundurowany.

Rady: bezwzględnie stosować możliwie najdłużej szkolenie pojedyncze za komendę i bez komendy;

żołnierzy, którzy zwroty opanowali, łączyć w pary; pozostali nadal ćwiczą pojedynczo;

przerabianie zwrotów w marszu rozpocząć w końcu szkolenia rekruckiego.

Kpt. MICHAŁ WIELICZKO-WIELICKI.

MARCIN BIELSKI
PIERWSZY POLSKI PISARZ ARTYLERYJSKI.

Nasza przedrozbiorowa literatura artyleryjska jest na ogół uboga. Stąd każdą pozycję powinniśmy skrzętnie notować. Tym bardziej godna jest wdzięcznej pamięci pierwsza próba, stanowiąca początek naszej literatury naukowej. Jest nią dzieło Marcina Bielskiego, wydane w Krakowie przez Mateusza Siebeneychera w roku 1569 pt. „Sprawa rycerska...“ i zawierające interesujący nas właśnie rozdział „O sprawie puszkarskiej.“ Częściowo omówił go w Historii artylerii polskiej Konstanty Górski (str. 60 i 69).

Nazwisko Marcina Bielskiego-Wolskiego herbu Prawdzic (ur. 1495, um. 1575) jest dobrze znane w naszej literaturze. Wiadomo, że pozostawił on po sobie wiele dzieł: Żywoty filozofów — 1535, Kronika wszystkiego świata — 1551, Komedia Justyna i Konstancji — 1557, Sen majowy — 1586, Sejm niewieści — 1586, Rozmowa dwu baranów — 1587. Rozwlekłość stylu, zrzędliwość i pewna naiwność kwalifikują Bielskiego jako pisarza średniowiecza, świeżość natomiast poglądów oraz płomienny jego patriotyzm wskazują wybitnie na wpływ zbliżającego się renesansu, któremu już ulegał. Niestety, wzmianka Paprockiego, iż i „w sprawach rycer-

skich był biegły" nie może dziś u nas znaleźć potwierdzenia, wystarczyć nam powinna jego dobra wola i najlepsze zamiary zajęcia się zagadnieniami wojskowymi, leżącymi na ogół wtedy jeszcze odłogiem.

„Sprawa puszkarska" Bielskiego jest to krótka rozprawka, dosyć powierzchowna, tym nie mniej jednak interesująca, gdyż do pewnego stopnia odzwierciedla stan ówczesnych naszych pojęć technicznych. Na usprawiedliwienie Bielskiego zaznaczyć wypada, że i na Zachodzie w tym czasie „cywil" Tartaglia (1500—1557), najmądrzejszy z ówczesnych zawodowych puszkarzy, nie odbiegł zbytnio od poziomu imć pana Marcina. Nie jest nawet wyłączone, że w niektórych sprawach Bielski na nim się opierał.

> „Sprawa puszkarska — powiada na wstępie Bielski — która też może być rzeczona za jedną dzielność (osobny dział) rycerską, gdyż przez nią czasów niniejszych większą moc i obronę ma każde wojsko, zamek i miasto, niźli kiedy ręką czyniąc (ręcznie walcząc). Tej samej dufa Turek, Moskwicin i wszyscy monarchowie świata, ta sama Turki wyniosła ku górze tak bardzo, iż się im żadny zamek ani miasto oprzeć nie może niniejszego czasu, gdy tedy nam wszystkim do niej przyszło, trzeba je już dobrze rozumieć nam samym, a nie spuszczać się na cudzoziemce, którzy się łacno dają przenająć za pieniądze, uczyniwszy zmowę z nieprzyjacielem, strzelając listy w zamek albo do miasta, dając porozumienie przeciwnej stronie co się nam dzieje. Przeto by dobrze aby się jej (sztuki puszkarskiej) i mniszy w klasztorze uczyli i drugie młode ludzie ćwiczyli ku strzelaniu, bo ja znam wiele mnichów w klasztorze, którzy prochy dobrze czynią rusznicze, a na prochu wszystka strzelba zależy, i inne wszystkie kunszty

puszkarskie, kiedyś braciszkowie dobrze gaszą ogień, gdy gore miasto, tedyć by też pomogli bić nieprzyjaciela"[1]).

W opisach dotyczących prac pirotechnicznych nie znajdujemy rzeczy ciekawszych. Są tu podane rozmaite przepisy i recepty do wyrabiania prochu strzelniczego. Proporcje saletry, siarki i węgla, proponowane przez Bielskiego, są niemal identyczne z dziś stosowanymi (75% sal. potasowej, 10% siarki i 15% węgla drzewnego), wynoszą bowiem 6, 1 i 1 części. O siarce powiada, że „ta mało pomaga, może być proch bez niej". Mówiąc o ładunkach prochowych poucza Bielski, że „trzeba (prochu) sypać do dział (luf) kiedy dobry, tedy mniej, jeśli słaby, tedy więcej, nie tak jako niektórzy chcą, mówiąc: iż tak wiele trzeba prochu sypać w działo jako kula żelazna zaważy. Zła to rada, spada (traci) się działo (lufa) by było najlepsze, trzeba dobrze rozumieć prochowi jako mocny albo słaby, a według jego miarę próbowaną mieć". W każdym razie stwierdza Bielski, że na szybkość spalania się prochu czarnego wpływa przede wszystkim jakość i ilość saletry w nim zawartej. Proponuje

---

[1]) W ogóle Bielski przy każdej okazji gorąco doradzał swym rodakom, by niczego nie zaniedbywali w kształceniu się wojennym. Namawiał też i w „Sejmie niewieścim", by szkolę artylerii utworzyli, ironizując dotkliwie współczesne poglądy i brak zrozumienia dla szkolnictwa wojskowego:

„Nuż zasię jak ogniste kule działać (robić) macie
Nauczę was, jeśli mnie pilno posłuchacie.
Może po to niechodzić do puszkarskiej szkoły,
Trzeba płótna saletry, siarki, nici, smoły".

Górski, omawiając dzieło Bielskiego, czyni taką uwagę: „Odbiły się te rady od Polaków jak groch od ściany i po dawnemu więcej pokładali nadziei w swych piersiach i dłoniach aniżeli w machinach zwanych armatami" (str. 70).

też kilka gatunków prochów „prędkich" i „leniwych" zawierających od 80% do 60% saletry.

Dalej znajdujemy przepisy do wyrobu kul ognistych, szypów ognistych, rac, smoków ognistych, garnców szturmowych i wieńców słomianych. Stwierdzić tu wypada, że w odróżnieniu od wielu prac późniejszych XVII a nawet XVIII w. uwagi Bielskiego są pozbawione wszelkich niepoważnych pomysłów i zabobonów. Traktuje on przedmiot rozsądnie, mimo że nie udało mu się uniknąć szeregu nieścisłości lub błędów.

Najciekawsze uwagi znajdujemy w ustępie zatytułowanym „Działa":

> „Działa ku strzelaniu bywają też rozmaite, jedne wielkie, drugie średnie, drugie małe. Z wielkich tłuką mury albo parkany, zowią je od swych znaków, jako na którym znamię stoi wylane. Jeśli jaszczurka na nim stoi wylana, tedy jaszczurką zową, jeśli smok albo lew, albo łabędź albo bazyliszek, tedy je tak zową od znamion [2])). Ale pospolicie zową kartany albo też burzące. Z tych według okazania wagi (kwadranta) na to uczynionej strzelają i wagą podnoszą ku mierze i spuszczają, aby tam trafił gdzie chcesz. Takież nabijanie ma być pod miarę, według baczenia sprawy prochu, bo chcą drudzy tak wiele sypać prochu, jako kula żelazna zaważy [3]), ale to źle bywa, bo tym obyczajem starga (zużyje) prędko działo. Gdy tedy działo wielkie wypalisz, to jest wystrzelisz, masz je chło-

---

[2]) Określenie takie jest błędne. Proponuję porównać zestawienie sprzętu XVI w. podane w mojej pracy pt. „Zapomniany rękopis z roku 1624" w zeszycie 11/37 „Przeglądu Artyleryjskiego" (str. 1493-4).

[3]) Istotnie, ładunki prochowe dział małych kalibrów sięgały 1,0 ciężaru kuli żelaznej.

dzić czem chłodnem albo ziemią okładać, albo wodą oblewać, drudzy winem (octem) chłodzą na prędkiej strzelbie (strzelaniu) aby go zarazem (zaraz) gorąco nie nabijał, bo by się tak przez to zwątliło (zapaliło). Trzeba też kule dobrze obesłać w dziale (lufie) sianem albo mchem, aby w cieśni było, jeśliby przestronne. Trzeba je też zaprzeć (unieruchomić, zatkać) by się nazad (ku wylotowi) nie cofnęło, bo by przez to skaziło miarę swoją (objętość komory ładunkowej)".

Mówiąc o oblężeniu miejsc warownych, takie oto daje Bielski rady:

„Mając tedy wielkich dział i średnich dostatek, także też kul i prochu, a chceszli zamku dobywać albo miasta, przyszańcowawszy się dobrze, rozumiejąc jeśli mury dobrze obwarowane albo parkany, nie słabo się trzeba okazać z strzelbą (strzelaniem) do nich, ale strzelać bez przestania od godziny do godziny, aby obegnańcy (oblężeni) nie mogli potwierdzać (umocnić) murów ażeby do gruntu upadły, a tak łacno ku szturmu będzie iść, bo gdzie słaba strzelba (ogień) bywa z przestawaniem nię skazi serca obegnańcom, lepiej tedy niechać ma li słaba strzelba być. Ale to najpilniejsza baczyć po puszkarzach jeśli nie zemdleją albo słabieją a jako nabijają, by jakiej zmowy nie mieli z obegnańcy, jeśli są cudzoziemcy, przysadzić tedy do nich trzeba przystawy, coby temu dobrze rozumieli.

„Działa zasie małe polne zowiemy uffnice (hufnice) [4]), szlegi (szlangi), półhakownice (półhaki), te

---

[4]) Nie miały one nic wspólnego, jak chcą niektórzy, z późniejszymi granatnikami lub jeszcze późniejszymi haubicami. Samą nazwę wyprowadzają od pojęcia uff i huf, którym towarzyszyły.

zasie pomagają wiele ku potkaniu z nieprzyjacielem w polu, zwłaszcza gdy je puści z miejsca zatajonego, skąd się nieprzyjaciel nie ostrzeże, potrzebne też są w mieściech i na zamczech ku obronie wszelkiej, gdy wszystka gotowość przy nich będzie, tak ludzie sprawni jako i materia (sprzęt), wszakże to wszystko pochodzi za dobrą sprawą i za dostatkiem wszystkich rzeczy potrzebnych ku obronie".

Jeszcze parę ciekawych wzmianek o użyciu artylerii polowej znajdujemy w rozdziale „O Wałowskiej (Wołowskiej) sprawie rycerskiej" w ustępie omawiającym bitwę pod Obertynem (1531):

„Wzięto im (Wołochom) wtenczas — pisze Bielski — piędziesiąt dział śpiżanych, pobrano im też wszystkie hakownice żelazne (zapewne hufnice), których było w jednym łożu po sześci i w drugim po ośmi na dwu kółkach lekkich przyprawione (organy), iż nie może nic lepszego być i potrzebniejszego wszędzie pieszemu ludowi, jako takie, bo je może drab (piechur) za sobą wozić kędy chce i obrócić na wszystkie strony, gdzie potrzeba ukaże w ciągnieniu (marszu), kiedy po wszystkich stronach wojska takowe postanowi, może iść kędy chce z nimi, żaden nieprzyjaciel jezdny na to nie przytrze (natrze), bo tam jedno od drugiego się zapala, gdy z jednego puścisz, ktemu prędkie nabicie może być. Gdy masz gotowe nabicie w papierze (naboje zespolone) zawinione, a tem może prędko nabijać, tak iż bez przestania może strzelba (strzelanie) iść, są działka te, a raczej ich lufy) trochę dłuższe niźli na łokciu, kulka w nie wchodzi tak wielka jako do hakownice chociaż żelazna albo ołowiana...".

K. Górski czyni Bielskiemu zarzut, że praca jego nie jest dla w. XVI aktualna, gdyż rzekomo w w. XVI hufnice nie były już w użyciu. Nie jest to zarzut słuszny, gdyż działka tego rodzaju używane były aż do połowy w. XVII, organki zaś z kilku luf hufniczych złożone utrzymały się jeszcze dłużej.

Tyle o artylerii.

Świetne są uwagi Bielskiego zawarte w „epilogusie sprawy". Uderza nas zadziwiająca ich aktualność.

> „Błogosławione królestwo — powiada — które czasu pokoja stanowi sobie obronę na przyszłe czasy. Także i nam tego potrzeba, abyśmy o sobie czuli, a zabiegali w czas swemu złemu lepiej niż po czasie, bo temu każdy może rozumieć iż my w tych krainach będąc prawie w pośrodku wielkich monarchów świata, w pokoju być długo nie możem, bo ci mocarze na tem zawżdy są aby przyczyniali swoich dzierżaw a nigdy nie umniejszali. Uchodziszli (odwracasz od) jednego rozgniewasz drugiego, uchodzisz wszystkie najdzie lada przyczynę złamania przymierza... Jeśliby kto tak mówił: siedzieli naszy przodkowie w pokoju i my będziemy. Odpowiedź na to iż nigdy albo rzadko w pokoju bywali. Walczyli napierwej z Niemcy o ty miejsca czyniąc (wojując) gdzie dziś siedzimy, o saską ziemię, o myszeńską. Czynili też długo z Prusy pogańskie. Czynili z Rusią, z Czechy, z Litwą, z Prusy Krzyżowniki, dziś z Tatary, z Moskwą, z Wałachy, wie Bóg, kiedy koniec temu będzie, bo się z czasy wszystko mieni. Cóż tedy innego mamy czynić wybierając ze złego jedno lepsze? Opuściwszy wczesności (wywczasy) domowe i gospodarstwa zbytnie i swa-

ry o wiarę niepotrzebne obronę taką stanowić, któraby była pożyteczna Rzeczypospolitej..."

Na zakończenie — wyjątek z wiersza Marcina Bielskiego:

„...Macie potemu wiek młody, utracać go szkoda,
Snadnie przyjdzie ku obronie, kiedy będzie zgoda,
Pamiętając na swe starsze (ojców) i miejsce ojczyste,
Które w Polsce wychowało takie męże czyste.
Mając tedy z przodków swoich sławę znamienitą,
Starajcie się wszyscy pilnie o Rzeczpospolitą..."

WIADOMOŚCI Z PRASY OBCEJ.

ANGLIA

Organizacja i uzbrojenia artylerii.

Jednostką taktyczną artylerii jest brygada o składzie 4 bateryj i parku amunicyjnego. Baterie lekkie i baterie ciężkie korpusu mają po 6 dział, baterie ciężkie armii po 4 działa. Artyleria ciężka o wielkiej mocy ma samodzielne baterie po 2 działa. Motoryzacja artylerii lekkiej i ciężkiej szybko posuwa się.

W użyciu jest następujący sprzęt.

Artyleria górska. Armata 70 mm, która będzie zastąpiona haubicą 94 mm o donośności 5400 m. W budowie jest również armata 75 mm Vickers Armstrong o donośności 8500 m.

Artyleria lekka. Armata 83,8 mm: donośność 10.000 m, łoże rozwierane, poziome pole ostrzału 50^0 i pionowe 37^0, pocisk 8,4 kg (granaty i szrapnele).

Armata 15 mm Vickers Armstrong: donośność 11.600 m, platforma i poziome pole ostrzału 360^0.

Haubica 114 mm, donośność 7500 m, pocisk 15,8 kg.

Nowa haubica lekka Vickers Armstrong: donośność 12.800 m, pocisk 15 kg, platforma i poziome pole ostrzału 360^0.

Armata 76 mm artylerii konnej: ciężar w położeniu bojowym 950 kg, w marszowym 1650 kg, pocisk 5,9 kg.

Artyleria korpusu. Armata 127 mm: ciężar 9500 kg, granat 27,2 kg i szrapnel 17,2 kg.

Ta sama armata nowego wzoru: donośność 16.500 m, łoże rozwierane, poziome pole ostrzału 60^0, pocisk 25,3 kg, szybkość początkowa 820 m/sek.

Haubica 152 mm: donośność 12.000 m (stary wzór 9250 m), pocisk 39 kg, szybkość początkowa 518 m/sek.

Artyleria ciężka armii. Armata 152 mm: donośność 16.600 m, pocisk 45 kg, ładunek 3,6 kg.

Haubice 203 mm kilku wzorów: a) donośność 9600 m, pocisk 96,6 kg, ładunek 10,8 kg; b) donośność 11.000 m.

Haubica 234 mm, trzy odmiany:

— na platformie, poziome pole ostrzału 60° i pionowe 55°, przewozi się na trzech wozach ciągnikami, donośność 8700 m, pocisk 130 kg;

— wzór dłuższy o 4 kalibry, donośność 11.500 m;

— haubica kolejowa, donośność 22.600 m, ciężar 84 ton, pocisk 172,5 kg, poziome pole ostrzału 5° lub 360°, ładunek 15,3 kg.

Artyleria najcięższa. Armata 305 mm, na łożu polowym lub jako działo kolejowe, donośność 25 000 m, pocisk 386 kg.

Haubica 305 mm: donośność 12.800 m, pocisk 340 kg, ładunek 37,7 kg, 6 wozów lub jako działo kolejowe.

Haubica 381 mm: na łożu polowym z platformą, poziome pola ostrzału 24° i pionowe od 25 do 45°, pocisk 635 kg, ładunek 94,5 kg, 9 wozów.

Artyleria ciężka okopowa. Moździerz 152 mm Newton: pocisk 23 kg, donośność 1650 m.

Moździerz 240 mm: pocisk 69 kg, donośność 2200 m.

Artyleria przeciwlotnicza. Armata 40 mm Vickers Armstrong, szybkość początkowa 600 m/sek., pocisk 0,91 kg, donośność pozioma 5700 m, pionowa 4000 m.

Armata 76 mm: donośność pozioma 10.000 m, pionowa 5000 m, pocisk 5,6 kg.

Armata 75 mm Vickers: donośność pozioma 14.000 m, pionowa 9500 m, pocisk 6,5 kg.

Armata 102 mm Vickers: szybkość początkowa 825 m/sek., pocisk 14 kg, donośność pozioma 15.000 m.

Armata samoczynna Vickers Armstrong 25,4 mm: pocisk 0,25 kg, szybkość początkowa 600 m/sek., donośność pozioma 5000 m, pionowa 3000 m.

Artyleria towarzysząca wojsk zmechanizowanych. Armata 83,8 mm: pancerz osłaniający armatę i obsługę działa, podwozie na gąsienicy.

Artyleria piechoty. Armata przeciwczołgowa 20 mm i 37 mm, moździerz 60 mm i 81 mm (4 działa na batalion); moździerz górski 94 mm.

(*Revue d'Artillerie*, wrzesień 1937 — według *Krasnaja Zwiezda*).

W. O.

Obrona przeciwpancerna.

Dywizja angielska piechoty ma 48 działek przeciwpancernych i 154 karabiny przeciwpancerne.

Armatka 40 mm przeciwpancerna i przeciwlotnicza jest bardzo skuteczną bronią. Kompania przeciwpancerna ma 4 plutony po 4 takie armatki. Piechota uzbrojona jest również w ciężkie karabiny maszynowe Vickersa o kalibrze 12,7 mm.

(*Artilleristische Rundschau*, październik 1937).

M. K.

CZECHOSŁOWACJA

Haubica 15 cm wz. 1925.

Dane charakterystyczne: kaliber 149,1 mm; ciężar w położeniu bojowym 4030 kg. Przewożenie ciągiem konnym w 2 członach — lufa 2920 kg i łoże 3275 kg — lub ciągiem silnikowym w jednym zespole 4400 kg. Pionowe pole ostrzału od — 5^0 do + 70^0; ciężar pocisku 42 kg; największa szybkość początkowa 450 m/sek.; największa donośność 11.960 m. Lufa haubicy może być zastąpiona na tym samym łożu przez lufę armatnią 10 cm o donośności 16 km.

(*Militär Wochenblatt*, 3.IX.37).

Doświadczenia trzech wojen.

(Abisynia, Hiszpania i Chiny).

Wszystkie ostatnie 3 wojny, w Abisynii, Hiszpanii i Chinach, dają cenne doświadczenia nie tylko z dziedziny nowoczesnych rodzajów broni jak lotnictwa i broni pancernej, lecz również z dziedziny artylerii, pomimo że nie miała ona sposobności do pełnego wystąpienia

z wyjątkiem działań pod Szanghajem, Madrytem i częściowo Abisynii, gdzie dla ułatwienia natarcia na Amba-Aradam scentralizowano w ramach armii i korpusu dowodzenie 276 działami o kalibrze 6,5—14,9 mm.

A jednakże artyleria ustalała szybkość natarcia, pomimo że nie miała naprzeciwko siebie przeciwnika równorzędnego pod względem sił artylerii — poza obecnym stanem w Hiszpanii.

Przy szybkim przebiegu działań, w terenie nieprzejrzystym, utrzymanie łączności z piechotą i obserwacja ognia na jej korzyść były bardzo trudne. W większości wypadków artyleria była decentralizowana, co zresztą spowodowane zostało działaniami „grupami" i „kolumnami" na szerszych frontach.

W Abisynii artyleria dywizyjna była przewożona przeważnie na jukach (na mułach i koniach sardyńskich), w Somalii (gen. Graziani)— na wielbłądach.

Przewożenie artylerii korpusu i armii odbywało się ciągnikami lub na samochodach. Przesunięcia ciężkich haubic o 500 km w terenie trudnym, w jaki obfituje Abisynia, dokonano w przeciągu 3 dni.

Ruchliwość artylerii włoskiej była duża właściwie tylko dla tego, że nie posiadała ona równowartościowego przeciwnika. Abisyńczycy posiadali ogółem około 200 dział, z czego zdatnych do użytku około 50, przeważnie typu starego i o małej mocy. Posiadali około 120.000 nabojów artyleryjskich głównie dla dział małego kalibru (o. p. l.). W takich warunkach mogli Włosi bez żadnych trudności wysuwać swoje baterie stosunkowo daleko do przodu i trzymać je w pewnym skupieniu. Mogli strzelać i obserwować z najbliższych odległości. Moralne działanie artylerii nieprzyjaciela na Abisyńczyków było bardzo duże: demoralizowała ona bardziej niż ogień z karabinów maszynowych.

Najlepsze wnioski co do zagadnienia obrony przeciwlotniczej można wyciągnąć z wojny hiszpańskiej. W wojnie abisyńskiej i chińsko-japońskiej zagadnienie to nie zostało rozwiązane w sposób zadawalający, gdyż obrońcy nie rozporządzali dostateczną ilością sprzętu przeciwlotniczego.

Doświadczenia hiszpańskie należy jednak przyjmować z pewną rezerwą i ostrożnością. Czas jest zbyt krótki, by można było wszechstronnie ocenić uzyskane doświadczenia. Istnieje duża ilość typów używanego sprzętu; poza tym dla zachowania tajności, broń specjalna była i jest obsługiwana przez ludzi pewnych, zazwyczaj obywateli pań-

stwa, które dany rodzaj sprzętu dostarczyło danej stronie wojującej lub ma go u siebie w użyciu.

Sprzęt przeciwlotniczy jest różnorodny, stwierdzone zostały armaty kalibru 105, 85 i 37 mm, ciężkie karabiny maszynowe 20 mm i ręczne karabiny maszynowe. Broń jest o dużej mocy. Udało jej się zestrzelić 20—25% wszystkich aparatów. W ostatnim czasie w miarę wzrostu po obu stronach ilości samolotów, rozrasta się również i obrona przed nimi. Polega ona znowu przede wszystkim na obronie biernej i maskowaniu.

Ponieważ lotnictwo, działające na korzyść wojsk lądowych, pracuje na całej głębokości pola walki, zupełnie blisko rzutów czołowych, i jako środek łączności operacyjnej na tyłach, na małych wysokościach, bardzo szybko, do tych warunków dostosowana jest cała organizacja obrony przeciwlotniczej. Czułe punkty, rejony odwodów, lotniska, dworce kolejowe, węzły komunikacyjne, wojska w marszu i na odpoczynku, znajdują się pod stałą osłoną obrony przeciwlotniczej. Biorą w niej udział wszystkie odpowiednie rodzaje broni, od karabinów specjalnych począwszy do dział specjalnych włącznie. Broń o małych kalibrach — dzięki swoim gęstym zaporom ogniowym — znalazła szerokie i skuteczne zastosowanie przy zwalczaniu nisko i bardzo szybko lecących samolotów. Samoloty te, atakujące w tych warunkach cele żywe naziemne bardzo trudno zmieniają kierunek. Chodzi tylko o to, aby broń o małych kalibrach stale czuwała, następnie aby była ruchliwa i zdolna do grupowego i szybkiego działania z innymi środkami ogniowymi obrony przeciwlotniczej.

(*Vojenske Rozhledy,* styczeń 1938).

K.

FRANCJA

Strzelanie bateryj do broni pancernej.

Jednym ze sposobów zwalczania czołgów przez artylerię są nakazane przez francuskie regulaminy ognie zaporowe. Każda bateria, niezależnie od kalibru, ostrzeliwuje odcinek nie większy jak 100 m w ciągu 4—5 minut z najwyższą szybkością.

Jeżeli przyjąć, że strzelanie odbywa się granatami stalowymi na donośnościach 3000 m dla 75 mm i 4000 m dla 105 i 155 mm, wówczas na podstawie tabel strzelniczych można zestawić następującą tabelkę danych ognia.

D a n e	75 mm ładunek normalny	105 mm ładunek 2	155 mm ładunek 2
Uchylenie prawdopodobne w głąb	15 m	23 m	15 m
Głębokość pola rozrzutu	120 m	180 m	120 m
Kąt celownika	5^0 15′	11^0 28′	17^0 40′
Kąt upadku	7^0 18′	13^0 59′	20^0 28′
Szybkość styczna pozostała	280 m/sek.	269 m/sek.	225 m/sek.
Czas lotu	8.3 sek.	13,5 sek	16,9 sek.
Szybkość strzelania podczas 2 min.	8	6	3
„ „ „ 2—5 min.	6—8	4—5	1½—2
„ „ „ 5—15 min.	4	3	1

Z powyższej tabeli wynika, że pole ostrzeliwane przez baterię wynosi 100 × 120 m — 12000 m².

Jeżeli przyjmiemy uderzenie 100 czołgów na 1 km, to na baterię wypadnie 10 czołgów, które zajmą przestrzeń 4×2×10=80 m². Stąd wynika, że rzadki może być wypadek trafienia czołga.

Ile czasu trzeba czołgom na przejście ostrzeliwanego pola? Pod uwagę można wziąć 4 rodzaje czołgów:

poruszające	się	z	szybkością	3-4	km/g.	czyli	1 m/sek.
„	„	„		10	km/g.	„	3 m/sek
„	„	„		20	km/g.	„	6 m/sek.
„	„	„		40	km/g	„	12 m/sek.

Na podstawie tych danych i zestawionych w powyższej tabelce można ułożyć następującą tabelę czynników skuteczności ognia.

Szybkość czołgów	Kalibry	75 mm	105 mm	155 mm
	Głębokość pola rozrzutu	120 m	180 m	120 m
	Czas lotu	8,3 sek.	13,5 sek.	16,9 sek.
1 m/sek.	Czas na przejście pola rozrzutu	2 min.	3 min.	2 min.
	Ilość pocisków wystrzelonych w tym czasie	64	48	24
	Osiągnięta gęstość na ha w tym czasie	50	28	20
	Stosunek między czasem lotu a czasem przejścia pola rozrzutu	8/120=1/15	13/180=1/14	16/120=1/7
3 m/sek.	Czas na przejście pola rozrzutu	40 sek.	1 min.	40 sek.
	Ilość pocisków wystrzelonych w tym czasie	20	24	8
	Osiągnięta gęstość na ha w tym czasie	16	13	6
	Stosunek między czasem lotu a czasem przejścia pola rozrzutu	8/40=1/5	13/60=1/5	16/40=2/5
6 m/sek.	Czas na przejście pola rozrzutu	20 sek.	30 sek.	20 sek.
	Ilość pocisków wystrzelonych w tym czasie	10	12	4
	Osiągnięta gęstość na ha w tym czasie	8	7	3
	Stosunek między czasem lotu a czasem przejścia pola rozrzutu	8/20=2/5	13/30=1/2	16/20=4/5

Co z tej tabeli wynika?

1. Strzelanie do czołgów szybkobieżnych jest bardzo trudne. Kilka sekund opóźnienia i skuteczność ognia jest żadna. Gdy czołgi posuwają się z szybkością 12 m/sek., czas na przejście pola rozrzutu mniej więcej równa się czasowi lotu pocisku. Trzeba więc ognie zaporowe kłaść tam, gdzie przeszkody zmuszą czołgi do wolniejszego posuwania się. Strefy ogni zaporowych powinny być widoczne dla obserwatorów, aby można było na czas zaalarmować baterie i wykonać ogień. Baterie muszą być na dozorze na kierunku ognia zaporowego, jeśli nie wykonywają innego zadania, i muszą mieć przygotowaną amunicję.

2. Gęstość ognia zaporowego gwałtownie się zmniejsza przy wzrastaniu szybkości i ruchu czołgów. Dlatego też w niektórych wypadkach szerokość zapór 100 m na baterię trzeba zmniejszyć, aby utrzymać skuteczną gęstość ognia.

3. Ogień zaporowy przeciwpancerny jest bardzo kosztowny, gdyż 3-krotne jego wykonanie przez baterię 75 mm zużywa 480 strzałów. Czy się to opłaca?

Autor artykułu, ppłk Le Nôtre, sądzi, że tak; ogień zaporowy oślepi czołgi, zmusi ich do wolniejszego posuwania się lub zmiany kierunku, poderwie ducha kierowców. Po przejściu zapory czołgi staną się mniej niebezpiecznym przeciwnikiem wobec dział, które je będą zwalczały ogniem na wprost.

Również piechota, posuwająca się za czołgami, ucierpi od ognia zaporowego i oderwie się od czołgów.

Ażeby zwiększyć skuteczność ognia zaporowego, należy do pocisków zwykłych dodać dymne, zapalające, gazowe

---

Trzeba położyć nacisk na wybór i urządzenie stanowisk artylerii z punktu widzenia obrony przeciwpancernej.

Bateria może być napadnięta bądź przez czołgi działania ogólnego, bądź przez czołgi towarzyszące piechocie.

O ile możności, należy wybierać stanowisko baterii za strumykiem, głębokim rowem, wewnątrz podwórza lub ogrodu czy parku otoczonego murem, w lesie itd.

Jeżeli z dział można strzelać na krótkie odległości (armaty 75 i 105 mm), stanowisko baterii powinno mieć pole ostrzału 500-1000 m

w głąb. Każde działo w tym wypadku powinno poczynić wszystkie przygotowania potrzebne do szybkiego rozpoczęcia ognia: obliczenie donośności do najważniejszych punktów w swoim polu ostrzału, przygotowaną amunicję (granaty pancerne lub stalowe). Prócz tego wszystkie dostępne środki obrony czynnej baterii (dywizjonu) muszą być użyte dla samoobrony stanowiska.

(Revue d'artillerie, styczeń 1938).

JAPONIA

Pociski gazowe.

Jako najbardziej skuteczny gaz w wojsku japońskim jest uważany iperyt. 20-25% pocisków artyleryjskich zawiera głównie następujące gazy: iperyt, fosgen, chloro-aceton i adamsyt.

Według tabel strzelniczych pocisk gazowy 75 mm stwarza pole zagazowane 20 m^2, pocisk gazowy 100 mm — 100 m^2, pocisk gazowy 15 cm — 200 m^2.

Bomba lotnicza 50 kg zawiera iperyt i luizyt; bomba 15 kg zawiera adamsyt.

Moździerze okopowe 10 cm strzelają bombami 10 kg zawierającymi 2 kg gazu. Moździerze okopowe 16 cm strzelają bombami 22 kg zawierającymi 13,5 gazu.

(Deutsche Wehr, 14 października 1937).

M. K.

ŁOTWA

Organizacja wojska.

Na stopie pokojowej 23500 ludzi, w czasie wojny 150000 ludzi. W czasie pokoju 4 dywizje piechoty, 1 pułk kawalerii i oddziały techniczne.

Uzbrojenie: 653 l.k.m., 292 c.k.m., 24 baterie lekkie, 6 bateryj ciężkich, 3 baterie artylerii przeciwlotniczej.

(Revue d'Artillerie, wrzesień 1937 — według *Krasnaja Zwiezda).*

W. O.

NIEMCY

Haubica lekka zamiast armaty w dywizji niemieckiej.

Generał francuski Culmann zastanawia się nad wprowadzeniem lekkiej haubicy na uzbrojenie niemieckiej artylerii dywizyjnej.

Przypomina, że już generał Herr, generalny inspektor artylerii francuskiej w roku 1923, był za wprowadzeniem do dywizji piechoty obok armat 75 mm również lekkich haubic (100 lub 105 mm). Generał Challeat, gorący zwolennik armaty 75 mm, w roku 1935 również wypowiedział się za częściowym wprowadzeniem lekkich haubic (kalibru 75 mm!) do dywizji piechoty. Major Buchalet w latach 1925 i 1926 pisał o haubicy kalibru mniejszego niż 100 mm, jako jedynym właściwym dziale bezpośredniego wsparcia.

Autor artykułu skłania się również do wprowadzenia lekkiej haubicy jako jedynego działa artylerii dywizyjnej. Jego zdaniem, taka haubica powinna mieć kaliber 95 mm, donośność ponad 12.000 m, pocisk o ciężarze nie przekraczającym 13 kg.

Uzasadnia swój pogląd. Haubica 105 mm strzela wprawdzie wolniej niż armata 15 mm, ale dotyczy to tylko krótkich krytycznych chwil, kiedy takie wielkie szybkości strzelania trzeba stosować. Za to pocisk 105 mm jest znacznie skuteczniejszy i trudno sądzić, co jest lepsze, czy zniszczenie piechoty w ciągu 2 minut z szybkością 12 strzałów 75 mm, czy też 6 strzałów 105 mm, wywierających większe wrażenie moralne. A jednak kaliber 105 mm mimo tych zalet jest zbyt duży — pocisk ma ciężar 16 — 17 kg, co utrudnia ładowanie i wpływa hamująco na szybkość strzelania.

(*La France Militaire,* wrzesień 1937).

M. K.

Działo przeciwlotnicze 8,8 cm/Flak/18.

Dane o dziale:
kaliber 8,8 cm,
poziome pole ostrzału 360^0,
pionowe pole ostrzału od — 3 do + 85^0,
ciężar pocisku 9 kg,
ciężar naboju 14,5 kg.
Pojemność opornika 10,7 litra cieczy.

Zawartość powrotnika: 19 litrów cieczy i 20 dcm^2 powietrza pod ciśnieniem 30-40 atmosfer.

Mechanizm kierunkowy pozwala obracać działa z 2 szybkościami, przy czym jeden obrót przesuwa lufę o 1,8 lub $3{,}6^0$.

Mechanizm podniesieniowy również pozwala stosować 2 szybkości, przy czym jeden obrót mechanizmu zmienia podniesienie lufy o 1 lub 2^0.

Granat stalożeliwny, zaopatrzony w mechaniczny zapalnik S/30, daje przy wybuchu 300 odłamków skutecznych. Zapalnik ma kilka zabezpieczeń przed przedwczesnym wybuchem i zostaje uruchomiony dopiero po opuszczeniu lufy przez pocisk. Łuska jest mosiężna; zawiera ona proch nitroglicerynowy, wytwarzający w czasie palenia ciśnienie 2580 atmosfer.

Artyleria przeciwlotnicza.

Niemiecka artyleria przeciwlotnicza jest wyposażona w działa, które pod każdym względem spełniają wymagania, stawiane nowoczesnemu sprzętowi. Przekazywanie danych ognia od przyrządu centralnego odbywa się elektrycznie. Automatyczne ładowanie i wypalanie zapewniają znaczną szybkostrzelność przy najmniejszym wysiłku obsługi. Działo 8,8 cm odpowiada również wymaganiom strzelania do ruchomych celów naziemnych (czołgi).

Baterie ciężkiej artylerii przeciwlotniczej są dostosowane do strzelania pośredniego i na wprost. Wszystkie sposoby strzelania są oparte na założeniu ruchu celu poziomego, prostolinijnego i równomiernego.

Do strzelania pośredniego baterie są wyposażone w przyrząd centralny z przekazaniem elektrycznym (Kommandogeraet) i w przyrząd centralny pomocniczy (Kommandohilfsgeraet).

Do strzelania na wprost należy strzelanie sposobem 2Am i tzw. strzelanie wolne (freies Schiessen), co oznacza strzelanie na podstawie oceny. Warunkiem strzelania wolnego jest sprawne działanie dalmierza, w przeciwnym wypadku strzelanie jest wzbronione.

Niemiecka artyleria przeciwlotnicza kieruje się zasadą: umożliwić ogień baterii różnymi sposobami i metodami od siebie niezależnymi i zapewniającymi działanie baterii we wszystkich okolicznościach.

Na wypadek napadu gazowego nakazane jest zaniechanie wszelkich głośnych komend, wydawanych bez maski. Porozumiewanie się

głosem z nałożoną maską jest częściowo możliwe tylko na odległościach mniejszych. W takich okolicznościach pozostają tylko 3 sposoby podawania komend ogniowych: przekazywanie elektryczne, telefon i łączność optyczna.

W razie nalotów nieprzyjacielskich na małych wysokościach, bateria może działać tylko w granicach swych techniczno-strzeleckich możliwości. Jeżeli granice te zostaną przekroczone, to działalność ogniową należy pozostawić karabinom maszynowym, bez względu na to, czy chodzi tylko o przelot, czy o napad na baterię.

Głównym sposobem strzelania z ciężkich bateryj jest strzelanie pośrednie, przeprowadzane na zasadzie pomiarów.

Przyrząd centralny jest umieszczony na stanowisku dowództwa I. Jedynym jego przyrządem pomocniczym jest połączony z nim dalmierz. Dane ognia: kąt podniesienia, kierunek i nastawienie zapalnika ustala dobrze wyszkolona obsługa w ciągu 2-3 sekund. Poprawki na wpływ czynników atmosferycznych, balistycznych i położeniowych (rozwarcie) są dokonywane samoczynnie.

Przyrząd centralny pomocniczej jest umieszczony w pobliżu dział i połączony telefonem z poszczególnymi działami.

Dane ognia są ustalane podobnie jak przy przyrządzie centralnym. Czas pracy wynosi 3 sekundy. Komendy ogniowe są podawane również dzwonkiem.

Strzelanie na wprost prowadzi się ze stanowiska dowództwa II, którego odległość do dział jest tak wybierana, aby baterię można było w ostateczności opanować głosem, względnie, aby centralne kierowanie ogniem było możliwe nawet przy zerwanej łączności w baterii.

(*Vojenske Rozhledy*, grudzień 1937).

K.

SZWECJA

Armata przeciwczołgowa 37 mm.

Ciężar w położeniu bojowym 330 kg, pocisk 0,7 kg, szybkość początkowa 800 m/sek. Przy kącie uderzenia 60-90^0 pocisk przebija pancerz 30 mm z odległości 400 m, 25 mm z odległości 1000 m, 15 mm z odległości 1200 m. Szybkostrzelność praktyczna 22-25 strzałów na minutę.

(*Revue d'Artillerie*, wrzesień 1937 — według *Krasnaja Zwiezda*).

SZWAJCARIA

Armata przeciwlotnicza 37 mm Soieure, wytwórni Rheinmettall,

Szybkość początkowa 840 m/sek., długość 50 kalibrów, pocisk 0,625 kg, nabój 1,6 kg, poziome pole ostrzału 360^0, pionowe — 85^0, szybkostrzelność 150 s.d.m., chłodzenie powietrzem, ciężar w położeniu bojowym 1700 kg, w marszowym 2400 kg, największa **donośność** 6000 m.

(*Revue d'Artillerie*, wrzesień 1937).

W. O.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Płk C. Gejnrichs. — **Bateria w walce.** (Batareja w boju).

Podręcznik omawia działania baterii wchodzącej w skład grupy bezpośredniego wsparcia piechoty.

Przy opracowywaniu tego podręcznika autor oparł się na nowej „Tymczasowej instrukcji walki" (Wremiennyj polewoj Ustaw R. K. K. A. 1936. skrót P. U. 36).

W *rozdziale I* (wstępie) autor omawia organizację baterii w ramach sowieckiego pułku artylerii dywizyjnej, który składa się z 2-4 dywizjonów, baterii sztabowej i oddziału gospodarczego. Bateria sztabowa zapewnia łączność, wykonywa rozpoznanie oraz prace topograficzne i meteorologiczne.

Dywizjon składa się z 2-4 bateryj, sztabu, kolumny amunicyjnej i drużyny gospodarczej.

Organizację baterii obrazuje schemat, który autor oględnie nazywa „Schematem ćwiczebnym organizacji baterii".

W rozdziale II jest omówiona bateria w marszu: przygotowanie baterii do marszu, miejsce baterii w kolumnie marszowej dywizji, zabezpieczenie wykonania marszu przez ubezpieczenie, przez oszczędzanie sił koni i ludzi i wykonanie rozpoznania drogi.

Poza tym jest omówiona organizacja obrony przeciwpancernej w marszu, którą autor przedstawia następująco:

Obrona przeciwpancerna polega na organizacji obserwacji, ustaleniu sygnałów o niebezpieczeństwie, stałej gotowości do samoobrony i odparcia natarcia czołgów.

Obserwację przeciwpancerną organizuje się w każdym członie artylerii przez wysłanie patroli konnych (2 szeregowców), posuwających się z obu stron kolumny w odległości od 1 do 2 km.

Do obserwowania sygnałów tych patroli każda bateria wyznacza dwóch specjalnych obserwatorów, znajdujących się bezpośrednio przy dowódcy baterii (obserwatorzy ci zmieniają się co pewien czas dla odpoczynku). Każdy z obserwatorów ma powierzoną do obserwacji jedną stronę drogi. Mogą oni być wyznaczeni spośród zwiadowców lub obsługi czołowego działonu, w ostatnim wypadku obserwatorzy siedzą na przodku.

Sygnały (zwykle dwa) ustala dowódca kolumny:

— „*Uprzedzenie*" (seria rakiet białych) przy zjawieniu się pojedynczych czołgów rozpoznawczych przeciwnika (nie więcej jak pluton) i przy wykryciu odznak zbliżania się czołgów (charakterystyczny hałas, warkot silników, kurz itp.).

— „*Broń pancerna*" (seria czerwonych rakiet) przy zjawieniu ponad pluton czołgów lub samochodów pancernych przeciwnika.

Zasadniczo do obrony przeciwpancernej wyznacza się pojedyncze działa artylerii batalionowej i piechoty oraz baterie armat artylerii dywizyjnej. Każde działo (bateria) wydzielone do obrony przeciwpancernej otrzymuje określony wycinek obserwacji i ostrzału z jednej strony drogi.

Niezależnie od wyznaczenia specjalnych środków obrony przeciwpancernej każda bateria powinna być stale gotowa do odparcia natarcia zmotoryzowanych oddziałów przeciwnika. Dla osiągnięcia tego należy:

— w razie możliwości spotkania broni pancernej przeciwnika maszerować z założonymi przyrządami celowniczymi i ze zdjętymi kapturami,

— stale w marszu wybierać stanowiska ogniowe przeciwpancerne i ukryte stanowiska dla przodków,

— określać na oko odległość od drogi (przypuszczalnego stanowiska ogniowego) do dobrze widocznych przedmiotów terenowych lub grzbietów,

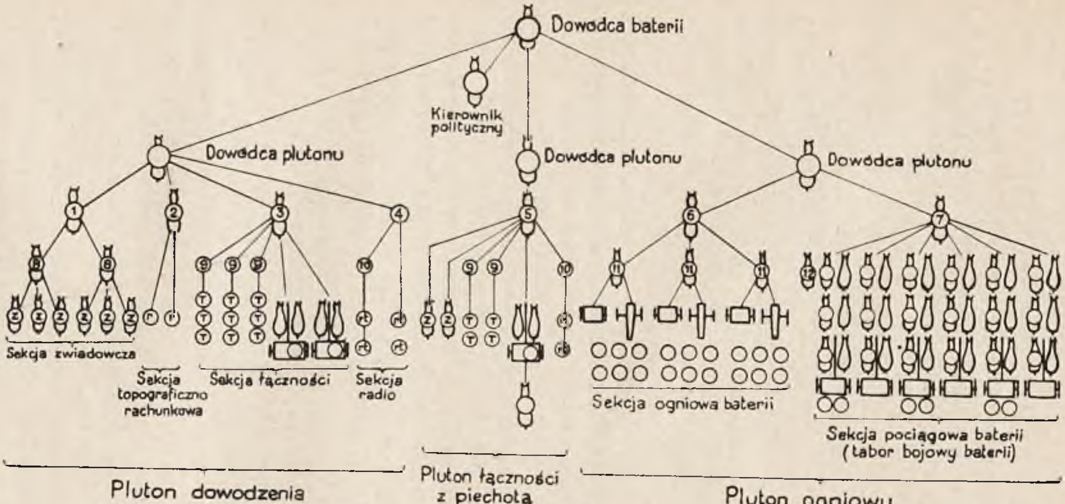
— prowadzić dokładne rozpoznanie najprawdopodobniejszych kierunków działania czołgów oraz podejść do osi marszu kolumny.

Oddziały czołgów zwykle wykonywają natarcie jednocześnie:

— bądź od czoła i jednego z boków,

— bądź od czoła i tyłu,

— bądź z obydwóch boków (kleszcze).



Objaśnienia

1 - Podoficer zwiadowczy
2 - Dowódca sekcji rachunkowej (podoficer)
3 - Podoficer łączności
4 - Dowódca sekcji radio
5 - Podoficer łącznikowy
6 - Dowódca sekcji ogniowej (podoficer)

7 - Podoficer zaprzęgowy
8 - Bombardier - zwiadowca
9 - " - telefonista
10 - " - radiotelegrafista
11 - Działonowy
12 - Prowadzący przodki

z - Zwiadowca
r - Rachunkowy
O - Obsługa i jezdni
rt - Radiotelegrafista
T - Telefonista



Objaśnienia

- Obserwatorzy przeciwpancerni pododdziałów
- Patrole obserwacji przeciwpancernej
- Patrole (posterunki) obserwacji przeciwlotniczej
- Wypatrywacze (patrole obserwacyjne przeciwlotnicze) pododdziałów
- Wycinek obserwacji przeciwpancernej
- Wycinek obserwacji przeciwlotniczej

Jeżeli w kolumnie znajduje się tylko jedna bateria, to wycinki ostrzału przydziela się działom baterii np.: działon czołowy — w przód, drugi — w prawo, trzeci — w lewo i w tył. (Baterie są trzydziałowe).

Jeżeli w kolumnie jest kilka bateryj, to wycinki ostrzału przydziela się bateriom, przy czym w system obrony przeciwczołgowej wchodzą pojedyncze działa artylerii piechoty i batalionowej. Te działa w pierwszej kolejności otrzymują wycinki ostrzału w przód i w tył.

Jeżeli w kolumnie jest mało bateryj armat a odległość między tymi bateriami przekracza 800 m (granica skutecznego ognia do czołgów), to baterie mogą otrzymać dwa wycinki ostrzału: jeden — dwoma działami w prawo, drugi — jednym działem w lewo. Wypadki te zachodzą najczęściej w drugich i trzecich członach sił głównych, gdzie zwykle ilość artylerii jest ograniczona.

Rozpatrzone sposoby podziału wycinków ostrzału między bateriami a działami przeciwpancernymi zapewniają walkę z czołgami przy zjawieniu się ich z jakiegobądź kierunku, ale jednocześnie pozwalają na wykorzystanie tylko połowy rozporządzalnych w kolumnie środków artylerii przy zjawieniu się czołgów tylko z jednej strony (skrzydła), druga połowa tych środków jest zmuszona do bezczynności w oczekiwaniu możliwego zjawienia się czołgów z innej strony. Rzecz oczywista, można zagadnienie rozstrzygnąć i w ten sposób, że z jakiej by strony nie zagroziły czołgi przeciwnika, przeciw nim rozwija się wszystkie posiadane środki przeciwpancerne kolumny, co znacznie wzmocniłoby obronę. Jednak w wypadku zjawienia się nowych czołgów przeciwnika z odsłoniętej (drugiej) strony, kolumna pozostałaby bezbronną, ponieważ zmiana kierunku strzału o 180^0 podczas walki nie należy do rzeczy łatwych. Dla ułatwienia obrony przeciwpancernej należy prowadzić na szczeblu dywizji dokładne rozpoznanie lotnicze, aby w odpowiednim czasie zawiadomić kolumnę o kierunku natarcia czołgów i zapewniając w ten sposób możność odpowiedniego przegrupowania środków obrony przeciwpancernej oraz użycie ich w jak największej ilości w zagrożonym kierunku.

Strzelanie baterii wprost z drogi lub ze stanowiska ogniowego koło drogi ułatwia zmianę frontu baterii. Organizacja szczególnie dokładnej obserwacji w kierunku odwrotnym do strzelania umożliwia przyjęcie na czas odpowiedniego frontu do nowozagrożonego kierunku.

Zajęcie stanowisk ogniowych, zależnie od warunków bojowych i terenu, wykonywa się:

przy zjawieniu się czołgów z boku — zwrotem całej baterii w odpowiednią stronę,

przy zjawieniu się z frontu — przez zjazd baterii z drogi i ustawienie jej z jednej strony,

w terenie niedogodnym dla ustawienia dział na wspólnym stanowisku ogniowym baterii, — przez zajazd działonów na oddzielne stanowiska wskazane działonowym.

Gdy istnieje możliwość zmiany frontu baterii podczas walki, do pomocy w przetaczaniu dział każdemu działonowi należy przydzielić kilku szeregowców piechoty.

Oddziały nie biorące bezpośredniego udziału w walce z czołgami powinny się ukrywać, a jednocześnie usunąć się z pola ognia baterii.

Dowódca baterii ustawia przodki i jaszcze tak, aby nie przeszkadzały baterii manewrować ogniem we wszystkich kierunkach. Racjonalne będzie odprowadzenie przodków w miejsca niedostępne dla czołgów znajdujące się poza polem ostrzału baterii (działa).

O ile ruch czołgów został wykryty organami rozpoznania lub ubezpieczenia i kolumna zostaje zawiadomiona o tym, bateria natychmiast zajmuje przeciwpancerne stanowisko ogniowe, maskuje się i posługując się punktami orientacyjnymi na kierunkach zagrożonych, przyszykowuje dane ognia. W razie zaskoczenia kolumny przez czołgi, bateria rozpoczyna ogień natychmiast z tego miejsca, gdzie została zaskoczona. Strzelanie odbywa się na komendę działonowego.

Dla dogodnego manewrowania ogniem jest pożądane szerokie ugrupowanie działonów baterii na stanowisku ogniowym.

W razie jednoczesnego natarcia czołgów na kolumnę z obu stron, bateria, która odparła czołgi z przeznaczonego jej wycinka terenu, natychmiast zmienia front i przyjmuje udział w odparciu natarcia czołgów po drugiej stronie kolumny.

Dla zabezpieczenia kolumny od powtórnego natarcia z poprzedniego kierunku, pozostawia się jeden działon do dozorowania tego kierunku.

W rozdziale III omawia autor działanie baterii w natarciu, podając szczegółowe przykłady pracy zwiadów baterii, rozwijanie baterii, zajęcia i urządzenia stanowiska ogniowego, organizację obserwacji i łączności, prace topograficzne, przygotowanie baterii do wsparcia natarcia, towarzyszenia ogniem baterii natarciu czołgów i piechoty oraz przykład działania baterii w pościgu.

W rozdziale IV są omówione działania baterii w obronie; bardzo szczegółowo omówiona obrona przeciwlotnicza, obrona przeciwgazowa i przeciwpancerna.

Obrona przeciwlotnicza stanowisk ogniowych, poza systemem obrony wielkiej jednostki, polega na zorganizowaniu obrony przeciwlotniczej własnymi środkami baterii, do której należą karabiny i ręczne karabiny maszynowe. Zorganizowany grupowy ogień karabinowy i ręcznych karabinów maszynowych jest doskonałym środkiem walki z samolotami, bezpośrednio atakującymi stanowisko ogniowe z wysokości 300 — 500 m. Dla zapewnienia największej skuteczności tego ognia, konieczne jest zawczasu wybrać, urządzić i pokazać obsłudze miejsca dogodne do strzelania przeciwlotniczego. Do takich miejsc należą: rowy, skarpy, ogrodzenia itp. Miejsca te należy wybrać tak, aby umożliwić strzelanie we wszystkich kierunkach.

Do obrony przeciwpancernej należy wybierać stanowiska ogniowe za terenowymi przeszkodami niedostępnymi dla czołgów. Każdemu działonowi wyznacza się odcinek obserwacji i ostrzału. W tych odcinkach następuje wybór punktów orientacyjnych, ułatwiających strzelanie. W odległości 200 — 300 m od stanowiska obiera się punkt obserwacyjny do obserwacji przeciwlotniczej i przeciwpancernej.

Podręcznik zawiera liczne przykłady i szkice i przejrzyście przedstawia dane zagadnienie w zakresie zadań oficerów młodszych i podoficerów.

Kpt. Romuald Stępniewski.

Generalleutnant Marx. — **Die Glückhafte Baterie.**

Treścią tej książki są wspomnienia dowódcy baterii, wtedy jeszcze kapitana Marxa, obejmujące okres od pierwszego dnia mobilizacji 29. VII. 1914 roku do dnia 6. X. 1914, który to dzień zakończył dla jego baterii okres walk ruchowych, a rozpoczął długą wojnę pozycyjną w lasach Argonów. Lwią część tego czasu jest niepohamowane parcie naprzód, jedno wielkie zwycięstwo w blaskach jesiennego słońca, część końcowa to cofanie się w deszczu i błocie na skutek luki powstałej między 1 a 2 armią.

Charakterystyczny jest sam przebieg mobilizacji: szybki, spokojny i dokładny. A dalej długi szereg epizodów, z których każdy poucza przedstawiając zagadnienia istotne dla artylerzysty, będącego pierwszy raz na wojnie. A więc chrzest bojowy, błędy przy pierwszych

strzelaniach, wynikłe z braku wojennego doświadczenia, zła ocena skutków strzelania, oddziaływanie celów na ogień szrapneli i granatów, zużycie kabla i wynikłe stąd trudności, szkodliwa ambicja w pokonywaniu przeszkód terenowych, rodzaje stanowisk i sposoby zajmowania ich, dobre strony „drylu" i zmechanizowania czynności obsługi. Duża wartość osobistego wpływu wyższych dowódców, zagadnienie inicjatywy dowódców niższych sprawa opieki i uzupełniania koni, znaczenie zaopatrzenia i wypoczynku .

Sposób ujęcia przez autora, który często przeprowadza analogię z roku 1870 odczuwając piękno tego okresu walki, nazwanego przez siebie „szczęśliwym okresem życia", jest równie żołnierski jak i ogólno ludzki, a siła moralna i samopoczucie oddziału jest postawione przez niego na pierwszym miejscu. Najlepiej charakteryzuje autora następujący wypadek. Gdy w roku 1921 był na urlopie sprzedano jego 20 letniego konia, na którym przebył całą wojnę i który był kilkakrotnie ranny. Gdy wszelkie starania by go odnaleść zawiodły, powiedział: „wolałbym, by z innymi końmi padł na wojnie, niż żeby się teraz poniewierał".

Ze względu na treść, ujęcie i obecne stanowisko autora książkę tę można gorąco polecić.

Ppor. W. Związek.

WARUNKI OGŁASZANIA PRAC W PRZEGLĄDZIE ARTYLERYJSKIM.

1. Prace do druku należy przesyłać pod adresem: Redakcja „Przeglądu Artyleryjskiego" M. S. Wojsk. Dep. Art. Marszałkowska Nr 26.

2. Prace powinny być pisane na maszynie, na jednej stronie, z pozostawieniem marginesu oraz dostatecznych odstępów między liniami dla umożliwienia poprawek.

3. Dla uniknięcia znacznych zmian w korekcie prace powinny być starannie wykończone pod względem stylu i pisowni. Zmiany podczas korekty mogą być czynione jedynie na koszt autora.

4. Autorzy artykułów, zamieszczonych w „Przeglądzie Artyleryjskim", są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

5. Redakcja przyjmuje prace jedynie nigdzie dotychczas nie drukowane.

6. Redakcja zastrzega sobie prawo czynienia wszelkich poprawek stylistycznych, interpunkcji oraz skracania nadesłanych artykułów nie naruszając jednak zasadniczych myśli w nich zawartych. W razie poważniejszych poprawek albo odpowiedniego zastrzeżenia ze strony autora, redakcja poprawioną pracę przysyła autorowi do wyrażenia zgody na opublikowanie jej w poprawionej formie.

7. Redakcja zwraca rękopisy, jeśli autor to sobie zastrzega.

8. Honoraria autorskie wynoszą: za wiersz garmondu 25 gr, wiersz petitu 30 gr, w wyjątkowych wypadkach redakcja podwyższa honorarium (prace wybitnej wartości).

9. Rysunki, plany i szkice załączone do prac są honorowane jedynie w razie poprawnego ich wykonania, kwalifikującego je do zdjęć na klisze, według skali: 1 str. — 8.—, ½ str. — 4.—, ¼ str. — 2.—

Redaktor: płk dypl. Marian Korewo
Sekretarz redakcji: mjr Adrian Marchand

Adres Redakcji i Administracji: Departament Artylerii, Marszałkowska 26.
Telefon Redakcji: M. S. Wojsk. wewn. 2385.
Telefon Administracji: 9-32-26.

WARUNKI PRENUMERATY

od dnia 1 stycznia 1936 r.
wraz z przesyłką w kraju

Rocznie	20.40 zł.
Półrocznie	10.20 zł.
Kwartalnie	5.10 zł.
Cena pojedyńczego egzemplarza	1.70 zł

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 5454.

8248 Drukarnia Gospodarcza, Warszawa, Al. Jerozolimskie 79 Tel. 8-84-12, 8-28-02

Tadeusz Teslar — **„Propaganda bolszewicka podczas wojny polsko-rosyjskiej 1920 r."** Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy. Warszawa 1938. 304 str. Cena zł 7.25.

W okresie wzmożonej akcji rewolucyjnej Sowietów w państwach zagranicznych zagadnienie propagandy bolszewickiej nabiera szczególnej ostrości. Słusznie zatem, że opinia polska powinna być bardzo czuła na wszelkie zmiany taktyki Kominternu. Pierwszym krokiem samoobrony społecznej musi być podniesienie uświadomienia politycznego wszystkich obywateli.

Praca Tadeusza Teslara pod wyżej wymienionym tytułem obejmuje swą treścią szereg zagadnień, które w oparciu o doświadczenia historyczne z czasów wojny 1920 roku stanowią aktualną podstawę i odskocznię do przeciwdziałania propagandzie bolszewickiej. Gdzież bowiem, jak nie podczas zbrojnych zapasów Sowietów z Polską państwo Lenina uczyło się zastosowania taktyki propagandy rewolucyjnej?

Autor wychodząc z założenia, że historyczna retrospekcja wysiłków bolszewickich w kierunku wywołania rewolucji w Europie, a przede wszystkim w Polsce, najlepiej zobrazuje możliwości i formy agitacji komunistycznej, wydobył w swej książce na światło dzienne mnóstwo nieznanych lub zapomnianych materiałów, świadczących o organizacji propagandy bolszewizmu i o formach urabiania opinii społecznej. Niezmiernie ciekawy rozdział o radach delegatów robotniczych wprowadza czytelnika w tajniki propagandy politycznej stosowanej w Polsce. Sensacyjne szczegóły z historycznego posiedzenia Rady Moskwy o wojnie z Polską (5. V. 1920) w warunkach naszej współczesności budzą żywe refleksje. Ogromną dziś wartość posiada ta część książki Teslara, w której autor przytacza obrazowo syntezę opinii bolszewickiej o naszym państwie, przeznaczonym do zsowietyzowania jako prowincja federacji rosyjskiej.

W zwierciadle pracy autora znajdujemy bogaty i nieznany materiał informacyjny, jaki propagandziści sowieccy dostarczali czerwonej armii, społeczeństwu sowieckiemu, komunistom polskim i ludności w okupowanej części kraju na temat Polski, aby ją po takim „zrozumieniu" łatwiej pochłonąć.

Mało znane zagadnienie propagandy bolszewickiej jako współdziałania operacyjnego czerwonej armii autor opracował wyczerpująco i niezmiernie interesująco.

Osobny rozdział autor poświęca sprawie rządu Marchlewskiego w Polsce i jego polityce rolnej. Ostatni rozdział omawia ośrodki techniczne propagandy bolszewickiej.

Wartość książki Teslara podnosi fakt, że historyczne ujęcie daje czytelnikowi bogaty materiał instrukcyjny do aktualnej walki z bolszewizmem.

Książka jest doprawdy sensacją polityczną w oprawie naukowej. Zasługuje ona na uwagę zarówno cywilnego społeczeństwa jak i wojska, tym bardziej, że propaganda — ten nowy rodzaj broni — nabiera coraz większego znaczenia w całokształcie zagadnień obrony państwa i prowadzenia wojny.

8248 Drukarnia Gospodarcza, Warszawa, Al. Jerozolimskie 79. Tel. 8-84-12